TEOFIL LENARTOWICZ

SKARBY SZTUKI SAKRALNEJ

W ROCZNICĘ HOLOKAUSTU

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (157) LUTY 2019



TRADYCYJNIE I ŚWIĄTECZNIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (157) LUTY 2019





Pomnik Sergiusza Piaseckiego we Wrocławiu

W 2013 r. we Wrocławiu z inicjatywy prof. Mikołaja Iwanowa oraz prof. Zdzisława J. Winnickiego powstał Komitet Budowy Pomnika Sergiusza Piaseckiego

26

O żmudzkich przodkach Marszałka Piłsudskiego i rodzinie

Pochodzeniem Piłsudskich zajmował się Rowmund Piłsudski, daleki krewny Marszałka. Należał on do linii szyłełsko-czabiskiej, Marszałek zaś do wileńskiej

29

Na pierwszej stronie okładki: Angielina Szycik jako pastuszek oraz Aryna Macijewicz podczas spotkania choinkowego w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Podczas spotkania choinkowego, zorganizowanego przez ZPB w Grodnie. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: Magazyn Polski na uchodźstwie

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

O język ojczysty trzeba dbać



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Przemawia za tym fakt, że UNESCO ustanowiło Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, który jest obchodzony 21 lutego. Uchwałę podjęto 17 listopada 1999 r. jako upamiętnienie wydarzeń z 1952 roku, kiedy w Bangladeszu zginęło pięciu studentów uniwersytetu w Dhace. Uczestniczyli oni w demonstracji, domagając się nadania ich językowi ojczystemu – bengalskiemu – statusu języka urzędowego.

Jak szacują językoznawcy, w historii ludzkości istniało około 13 tys. języków. Wyginęło już ponad 6 tys. języków, a połowie z ponad 6,5 tys. istniejących języków świata grozi to samo – mogą przestać istnieć w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat. Statystycznie co dwa tygodnie na świecie znika bezpowrotnie jeden język.

Język białoruski w swoim kraju traktuje się po macoszemu. Na Białorusi obowiązują dwa języki państwowe: białoruski i rosyjski. Dominuje jednak rosyjski i to wszędzie: na ulicy, w mediach, w urzędach, szkołach. Uczniowie uczą się białoruskiego w szkołach, lecz w szkołach z rosyjskim językiem wykładowym. Białoruski istnieje w przestrzeni publicznej w małym stopniu, także niewiele jest go w instytucjach kultury.

Jak się ma nasz język ojczysty? Polszczyzna – to jeden z 25 największych istniejących języków. Według szacunkowych danych, posługuje się nią ponad 48 mln ludzi w Polsce oraz część Polonii i Polaków mieszkających za granicą. Poloniści twierdzą, że przeciętnie Polacy używają kilkunastu tysięcy polskich słów, choć rozumieją ok. 30 tys. Oczywiście, zdarzają się i tacy, którzy rozumieją ok. 100 tys. słów. Czy policzono, ile słów ma język polski? To niełatwe pytanie, ponieważ ma on ogromne możliwości słowotwórcze i nawet w przybliżeniu nie sposób oszacować ilości wyrazów, które liczy polszczyzna.

Za najstarszy zapis w języku polskim uznaje się zdanie zanotowane w 1270 roku w «Księdze Henrykowskiej». W 1285 r. na zjeździe w Łęczycy postanowiono o używaniu języka polskiego obok łaciny w szkołach katedralnych i klasztornych.

Prawdziwy rozkwit polszczyźnie przyniosła reformacja, to wtedy język polski wkroczył do literatury. Z nowym religijnym przesłaniem chciano dotrzeć do jak największej grupy odbiorców, protestanci tłumaczyli Biblię i publikowali literaturę religijną. I to właśnie w dobie reformacji polszczyzna zyskała słynne zdanie pióra Mikołaja Reja – ojca języka polskiego – z jego zbioru epigramatów «Zwierzyniec»: – «A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają».

W 1696 r. język polski stał się językiem urzędowym w Wielkim Księstwie Litewskim, wtedy też ostatecznie ustaliła się jego supremacja w życiu społecznym, kulturalnym i politycznym Litwy. Od połowy XVI do początku XVIII w. polszczyzna była używana na dworze Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Pod koniec XVI w. język polski był modny także wśród wyższych warstw Moskwy, a jego znajomość była miernikiem wykształcenia i kultury. Niezmiernie popularna w Moskowii w tym okresie była literatura polska. W XVII w. po polsku mówiono także na dworach Hospodarstwa Mołdawskiego. Również w tym samym wieku język polski był powszechny na Ukrainie, zarówno w życiu politycznym, jak i piśmiennictwie. Polszczyzna była jednym z języków urzędowych w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej w ll. 1927–1938.

Język polski jest piękny, bogaty i niezwykły. Niełatwy w nauce, a szczególnie trudny dla obcokrajowców. Czy coś polskiemu zagraża? Niestety, Polacy używają coraz rzadziej znaków diakrytycznych: *ą, ć, ę, ł, ń, ó, ś, ź, ż*. Znikają one często z wiadomości e-mailowych, SMS-owych, z komentarzy zostawianych na forach internetowych. Wszystko to z pośpiechu i przeświadczenia, że i tak nas zrozumieją. Tymczasem brak tych znaków to poważne osłabianie polszczyzny.

Na ten problem w 2013 r. zwracała uwagę Rada Języka Polskiego. Elementem kampanii społecznej zat. «Język polski jest ą-ę» było m.in. emitowanie w stacjach radiowych piosenek polskich gwiazd wyśpiewanych bez znaków diakrytycznych. Posłuchać można, natomiast zrozumieć cokolwiek jest znacznie trudniej, albo i wcale. Problemem są także przekleństwa i wulgaryzmy. Według sondażu CBOS (2013), wulgaryzmów używało 8 na 10 Polaków.

Niezależnie od tego, gdzie mieszkamy, starajmy się mówić poprawnie, bez brzydkich słów. Polskie i polonijne organizacje za granicą powinny zadbać o to, żeby dzieci i młodzież uczyły się języka ojczystego, bo polszczyzna jest naszym skarbem, która otworzy całe bogactwo literatury i kultury ■



SPOTKANIE PREZYDENTÓW ROSJI I BIAŁORUSI

Poważne zagrożenie

Najwyższe osoby w państwie coraz głośniej podnoszą w przekazach medialnych kwestię zagrożenia dla suwerenności kraju.

Wg ekspertów, to wokół tego tematu skupi się Łukaszenko w czasie dwóch najbliższych kampanii wyborczych. Temat niepodległości i suwerenności wybrzmiewa praktycznie we wszystkich publicznych przemówieniach prezydenta. Władze próbują zmobilizować społeczeństwo wokół idei, że Łukaszenko jest jedynym gwarantem białoruskiej niepodległości.

Zapewne ataki informacyjne na białoruskie przywództwo będą w rosyjskich mediach kontynuowane, a ich oddziaływanie na białoruskie społeczeństwo jest potężne – narracja Kremla kreuje świadomość Białorusinów.

Rosnące napięcie w stosunkach z Kremlem pozwala głowie państwa częściowo złagodzić krytykę i aktywność opozycji. Opozycja przesuwa akcenty debaty publicznej z tematyki społeczno-gospodarczej na zagrożenie niepodległości.

Łukaszenko dokonuje rotacji w kierownictwie władz lokalnych, licząc na większą lojalność urzędników w terenie. Eksperci przewidują, że zielone światło mogą uzyskać aktywiści, którzy skupią się na działaniach kulturalnych z akcentami narodowymi.

«Ruski mir» naciera

Prorosyjskie organizacje na Białorusi żądają likwidacji Białoruskiego Frontu Narodowego.

Pod apelem do władz RB podpisały się 4 prorosyjskie organizacje społeczne, instytucja prywatna i rada koordynująca lewicowe partie. W apelu stwierdza się, że «pojednanie Białorusi i Rosji odzwierciedla wolę naszych narodów, tymczasem partia stawia niedorzeczne pytania o jakiejś białoruskiej Cerkwi i obraża uczucia rosyjskojęzycznej większości społeczeństwa białoruskiego». BFN określono jako antyrosyjską prawicową prozachodnią opozycję.

BFN odpowiedział im artykułem «Atak zombie», gdzie zwraca uwagę na to, że niektórzy sygnatariusze apelu w ub.r. byli pociągani do odpowiedzialności za podżeganie do nienawiści etnicznej.

Przewodniczący Partii BNF R. Kastusiou napisał, że te mikroskopijne organizacje wyskoczyły jak na zawołanie – po tym, jak w rosyjskich mediach zaczęła się histeria po zamknięciu kanału prowadzącego wojnę informacyjną przeciwko RB.

W skrócie

Na Białorusi rusza projekt wsparcia turystyki, na który Polska przeznaczyła 500 tys. USD.

Rozpoczął się kompleksowy przegląd gotowości bojowej, w tym zdolności do mobilizacji poszczególnych formacji i jednostek wojskowych Sił Zbrojnych RB. Planowana jest mobilizacja ok. 1300 rezerwistów.

Na imprezach masowych od 26 stycznia dziennikarz powinien mieć dobrze widzialny identyfikator przedstawiciela mediów.

W Stołpcach w pobliżu stacji kolejowej wściekły wilk zaatakował 4 osoby.

W Kuropatach zatrzymano dziennikarkę Biełsatu Olgę Czajczyc i operatora Siergieja Krawczuka. W 2018 r. Olga była 14 razy karana grzywnami za pracę bez akredytacji.

Białorusini, pracujący w Polsce, w odróżnieniu od rodzin z Ukrainy, nie mogą korzystać z programu 500 plus, bo nie ma odpowiedniej umowy pomiędzy rządami RP i RB.

Średnia pensja w RB wyniosła w grudniu 2018 r. 1115,3 rubla.

RB i FR nie porozumiały się ws. wzajemnego uznawania wiz. Oznacza to, że obywatele państw trzecich nie wjadą do Rosji przez przejścia na granicy białorusko-rosyjskiej.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK


PAP/Adam WARŻAWA

PRZY URNIE Z PROCHAMI PAWŁA ADAMOWICZA

Pożegnanie prezydenta Gdańska

Paweł Adamowicz spoczął w Bazylice Mariackiej w Gdańsku.

Podczas 27. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gdańsku w dn. 13 stycznia na scenę wtargnął nożownik i ugodził prezydenta miasta, który zmarł następnego dnia. Śmierć Adamowicza poruszyła ludzi w całej Polsce, a szczególnie w Gdańsku, gdzie sprawował urząd prezydenta od 1998 r.

W dniu pogrzebu została ogłoszona żałoba państwowa. W mszy pogrzebowej wzięli udział prezydent RP Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki i przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk. Zmarłego pożegnali również b. prezydenci i premierzy Polski, a także b. prezydent Niemiec Joachim Gauck, burmistrzowie Rotterdamu, Bremy, Lipska i Hamburga. Polskie samorządy reprezentowało ok. 300 prezydentów, burmistrzów, wójtów i radnych z całej Polski.

Mszy św. przewodniczył przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki. W solidarności z mieszkańcami Gdańska publiczne transmisje z uroczystości odbyły się w wielu polskich miastach. Paweł Adamowicz miał 53 lata.

Więcej emerytów

W Polsce z roku na rok rośnie liczba emerytów.

Z danych GUS wynika, że w 2017 r. wyniosła ona prawie 6 mln 400 tys. osób. Osoby powyżej 60. roku życia stanowiły 24,2% obywateli Polski, w 1957 r. – 8,8 %.

Z raportu Związku Banków Polskich wynika, że w 2018 r. średnia emerytura wypłacana przez ZUS wynosiła 1860 złotych, w przypadku kobiet przeciętna to 1065 zł., a u mężczyzn – 2177 zł. Według raportu, 86% seniorów nie oczekuje wsparcia finansowego od swoich dzieci ani wnuków.

Ponad połowa pytanych zaznacza, że zdarza się im dawać pieniądze swoim dzieciom i wnuczętom. Co trzeci pytany robi to jedynie od czasu do czasu. Natomiast 21% podkreśla, że pomaga im regularnie, chociaż głównie przekazując mniejsze kwoty.

Seniorzy chętnie korzystają z usług bankowych – najczęściej z tradycyjnych rachunków osobistych. Co drugi pytany deklaruje, że ma kartę kredytową, a równie dużą popularnością cieszą się produkty oszczędnościowe takie jak lokaty czy konta oszczędnościowe.

W skrócie

Dwie polskie powieści nominowano do nagrody literackiej Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. To «Prowadź swój pług przez kości umarłych» Olgi Tokarczuk i «Lala» Jacka Dehnela.

Film «Zimna Wojna» otrzymał trzy nominacje do Oskarów 2019: za reżyserię, zdjęcia i jako film nieanglojęzyczny.

Bank Światowy podniósł przyszłoroczną prognozę gospodarczą dla Polski do 4%.

Prawie 9 mln pasażerów przewiozły w 2018 r. Polskie Linie Lotnicze LOT. W br. będą nowe połączenia do Bukaresztu, Dubrownika, Chicago.

Po pożarze w koszalińskim escape roomie, w którym zginęło pięć nastolatek, w całej Polsce przeprowadzane są kontrole bezpieczeństwa w tego typu miejscach.

ABW zatrzymała obywatela Polski i Chin podejrzanych o współpracę z chińskim wywiadem.

W Sejmie uchwalono ustawę wprowadzającą program «Mama 4 Plus», przyznającą prawo do minimalnej emerytury matkom, które urodziły i wychowały przynajmniej czworo dzieci.

Najwięcej Polaków na zarobki wyjeżdża obecnie do Niemiec, 2. miejsce zajęła Norwegia, 3. zaś – Szwecja.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Biblioteka Polska w Paryżu

180 lat temu, 25 listopada 1838 r., powstała w Paryżu Biblioteka Polska. To najstarsza instytucja polska poza granicami Macierzy.

Istniało mnóstwo powodów, dla których powołanie narodowego zakładu za granicą było pożądane. W warunkach rozbicia państwa i społeczeństwa szczególnego znaczenia nabrało dokumentowanie odrębności i trwałości narodowej, m.in. poprzez zachowywanie wszelkich tekstów i in. pamiątek rodzimej kultury. Zbiory miały również zastępować kolekcje utracone w Polsce i umożliwić prowadzenie za granicą badań naukowych dotyczących polskich dziejów, a także mogły pomóc w nauce Polakom, którzy przerwali studia w kraju, a chcieli je kontynuować we Francji.

Po powstaniu listopadowym potwierdziła swą kulturotwórczą żywotność Wielka Emigracja.

Autorem pomysłu stworzenia Biblioteki Polskiej w Paryżu był Karol Sienkiewicz, rzadko dziś wspominany poeta, tłumacz, autor «Warszawianki 1831 roku», wydawca, związany od lat 20. XIX w. z rodziną księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, któremu pomagał w porządkowaniu i uzupełnianiu zbiorów bibliotecznych. Był m. in. kierownikiem Biblioteki Czartoryskich w Puławach.

Pod opieką Adama Jerzego Czartoryskiego, przywódcy emigracyjnego stronnictwa Hotel Lambert, oraz z pomocą Juliana Ursyna Niemcewicza, pisarza i historyka – Sienkiewicz doprowadził do połączenia księgozbiorów Towarzystwa Literackiego Polskiego oraz Towarzystwa Pomocy Naukowej. Istotną rolę odegrał też opublikowany we Francji artykuł Adama Mickiewicza o rabunku polskich książnic przez zaborców. Zapoczątkował on zbiórkę Francuzów na siedzibę Biblioteki Polskiej.



Budynek Biblioteki Polskiej w stolicy Francji

Po podpisaniu aktu założycielskiego w listopadzie 1838 r. – już w marcu 1839 roku dokonano uroczystego otwarcia. Dożywotnim prezesem został książę Adam Jerzy Czartoryski, Karol Sienkiewicz był sekretarzem.

Na siedzibę przeznaczono kamienicę na wyspie św. Ludwika. Szybko stała się ambasadą polskiej kultury, miejscem spotkań i dyskusji. Księgozbiór się rozrastał, ponieważ swoje zbiory przekazali Adam Mickiewicz, Julian Ursyn Niemcewicz, Ignacy Małachowski, Karol Kniaziewicz, twórca polskich legionów. Do Biblioteki trafiło pierwsze wydanie dzieł Mikołaja Kopernika oraz pamiątki po Fryderyku Chopinie.

Od 1893 r. bibliotekę nadzorowała Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, zaś w 1903 r. powstało przy niej Muzeum Adama Mickiewicza, gdzie przechowywana jest m. in. jego prywatna dokumentacja, a także rękopisy. Od połowy lat 90. XIX w. do 1926 r. Biblioteką opiekował się Władysław Mickiewicz, syn wieszcza. W Bibliotece są jeszcze dwa muzea: Fryderyka Chopina oraz Sztuki.

W 1845 r. cała kolekcja liczyła 45 tys. tomów, w 1914 r. – 100 tys., w 1939 r. – już 145 tys. tomów. Obecnie księgozbiór Biblioteki liczy 200 tys. woluminów, w tym kilka tys. starodruków, 5 tys. rękopisów, 15 tys. fotografii, 1500 obrazów, 1000 plakatów, 600 medali i monet, 350 rzeźb.

W czasie II wojny światowej większość bezcennych zbiorów ewakuowano, to co pozostało – padło łupem Niemców. Biblioteka utrzymuje rangę największej i posiadającej najlepsze zbiory poloników z placówek tego typu na obczyźnie.

W 2013 r. Biblioteka Polska otrzymała nagrodę Kustosz Pamięci Narodowej, ustanowioną przez Instytut Pamięci Narodowej, zaś UNESCO wpisało ją do Rejestru Pamięci Świata.

W ll. 2001-2003 Biblioteka przeszła gruntowny remont.

Naukowcy z całego świata mogą w niej pracować. – Badacze, którym dane jest penetrować zasoby zgromadzonych tam spuścizn, mają przed sobą niejednokrotnie prymarne materiały, często jeszcze nigdy niewykorzystywane, przedstawiające bezcenną wartość historyczną – napisała Maria Kalczyńska o pobycie na stypendium naukowym w Bibliotece.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK

Czesław Niemen

Polski piosenkarz, autor tekstów i kompozytor. Nasz wybitny ziomek.

Czesław Niemen (wł. Czesław Juliusz Wydrzycki) przyszedł na świat w Starych Wasiliszkach niedaleko od Grodna w dn. 16 lutego 1939 r. W tym roku mija 80. rocznica jego urodzin.

Debiutował na początku lat 60. jako wykonawca big bitowy, udzielał się również w zespole Niebiesko-Czarni. Do największych przebojów pierwszego okresu Niemena należą dynamiczne utwory jak «Płonąca stodoła», ale i ballady, np. «Pod papugami». Wkrótce zajął się muzyką ambitniejszą. Piosenka «Dziwny jest ten świat» została szlagierem czasu przełomów, w tym słynnego z protestów studenckich roku 1968. Nie poprzestał na doraźnym sukcesie. W jego twórczości odnajdujemy psychodelę, jak i progresywny rock, a nawet awangardowy jazz. Charakterystyczny jest elektroniczny album «Katharsis», pozycja obowiązkowa dla pasjonatów i znawców.



EAST NEWS/MAREK CHAREWICZ

CZESŁAW NIEMEN

Pozostał czynnym muzykiem również w latach 80. i 90. XX w. Do końca dawał dobre koncerty, komponował i sporadycznie, ale nagrywał, koncentrując się na pisaniu muzyki filmowej oraz do spektakli teatralnych. W latach 90. zajmował się również malarstwem oraz grafiką komputerową.

W 1999 r. w plebiscycie tygodnika «Polityka» artysta został uznany przez Polaków za «wykonawcę wszech czasów».

Zm. 17 stycznia 2004 r. w Warszawie. O doniosłości jego muzyki świadczy fakt, że urna z prochami została złożona w katakumbach na Starych Powązkach w Warszawie. Żegnało artystę ok. 3 tys. ludzi, w tym oficjalni przedstawiciele władz. Wiele stacji radiowych w Polsce wyemitowało wówczas «Dziwny jest ten świat», oddając w ten sposób hołd artyście.

Mazurek Dąbrowskiego

Pieśń ta jest hymnem Polski od 26 lutego 1927 r.

O miano hymnu «rywalizował» z in. cenionymi utworami jak «Boże, coś Polskę», «Warszawianka», «Rota» czy «Legiony». Słowa «Mazurka» są najbardziej neutralne spośród pieśni, które z nim konkurowały, a przy tym napawają uczuciem patriotyzmu i woli walki, która w tamtym okresie była bardzo potrzebna. Nawiązują także do postaci silnie związanych z losami Polski, jak hetman Czarnecki czy Napoleon. Zrezygnowano z dwóch zwrotek, a także zmieniono rymy: «nie umarła – wydarła» na «nie zginęła – wzięła».

Słowa do «Mazurka Dąbrowskiego» napisał Józef Wybicki we włoskim mieście Reggio nell'Emilia i tam odbyło jego pierwsze wykonanie w lipcu 1797 r. Melodia jest oparta na motywach ludowego mazurka, autor którego jest nieznany.

Pieśń od początku przypadła do gustu żołnierzom i była przez nich często śpiewana. Szybko zyskiwała na popularności. Już na początku kolejnego 1798 r. znana była na terenach wszystkich trzech zaborów. Śpiewano ją podczas triumfalnego wjazdu Jana Henryka Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego do Poznania w 1806 r., także podczas powstań listopadowego i styczniowego. Towarzyszyła Polakom w czasie rewolucji w 1905 r. oraz podczas I i II wojny światowej. Śpiewano ją również na emigracji.

«Mazurek Dąbrowskiego» w niezmienionej formie przetrwał czasy komunizmu w Polsce. Zapis o tym, że jest on hymnem narodowym znalazł się nawet w konstytucji PRL z 1952 r. Także w obecnie obowiązującej konstytucji z 1997 r. «Mazurek Dąbrowskiego» jest zapisany jako oficjalny hymn. Natomiast w ustawie o godle, barwach i hymnie RP wymieniany jest jako jeden z symboli Polski.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Tradycyjnie i świątecznie

W okresie świąt Bożego Narodzenia oraz w styczniu Związek Polaków na Białorusi organizuje spotkania dla dzieci uczących się języka polskiego w różnych formach nauczania. Odwiedziliśmy takie spotkanie w dn. 12 stycznia w Grodnie, w którym uczestniczyły dzieci ze szkół grodzieńskich, a także Oszmiany, Słonimia, Repli, Małej Brzostowicy, Racicz i in. miejscowości. Uczniowie pod kierownictwem swoich nauczycieli przygotowali ciekawy koncert, w którym nie zabrakło kolęd.

Święta dzieciom kojarzą się z prezentami. Prezes ZPB Andżelika Borys zadbała o to, żeby wszystkie dzieci je otrzymały. W roli «świętych Mikołajów» wystąpili Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Katarzyna Kucharek, prezes Fundacji Grupy PKP. Nasi artyści z Towarzystwa Plastyków Polskich ofiarowali swoje obrazy na aukcje charytatywne, przeprowadzone w Warszawie przy wsparciu Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej i w Białymstoku przy wsparciu Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» oraz Polskiego Radia Białystok. Za uzyskane środki nabyto tysiąc prezentów.



IRENA WALUŚ

WYSTĘP UCZNIÓW SZKOŁY NR 37 W GRODNIE. NA GITARZE GRA NAUCZYCIELKA SWIETŁANA MALEWICZ



Irena Waluś

Dzieci z Brzostowicy Małej śpiewały kolędy oraz recytowały wiersze





Irena Waluś

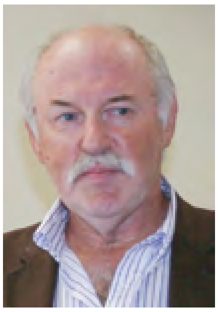
W postać św. Mikołaja wcielił się Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie



Irena Waluś

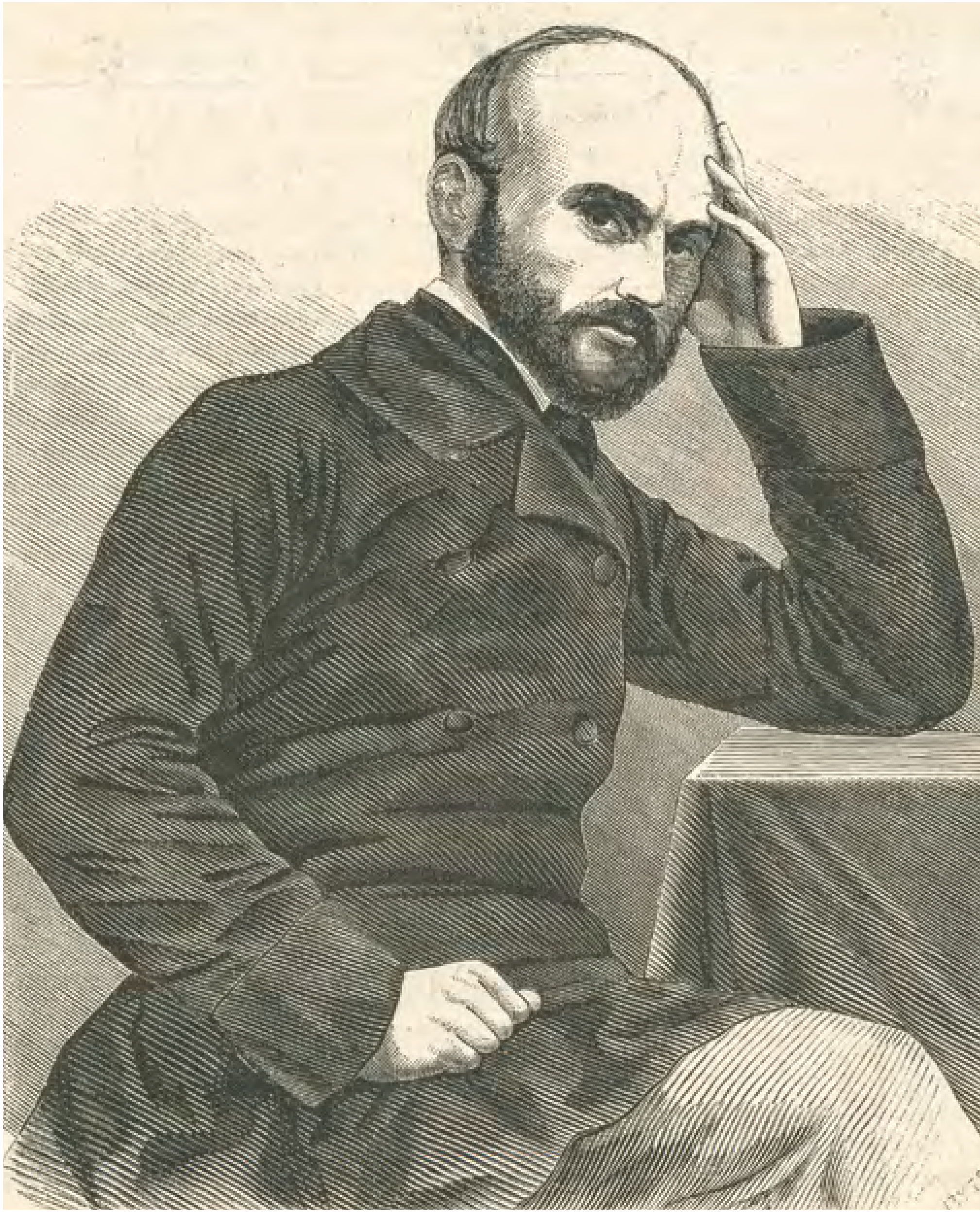
Malarze z TPP przy ZPB ufundowali dzieciom, uczącym się języka polskiego, słodkie podarunki.
Tu: Walentyna Brysacz, prezes TPP, Anatol Pietruszewicz, Wacław Sporski oraz Mikołaj Sklar

Teofil Lenartowicz: mistrz stylu prostego



Piotr JAROSZYŃSKI

Luty jest miesiącem pamięci o Teofilu Lenartowiczu. Urodził się bowiem (27) i zmarł (3) w lutym, miejscem jego urodzenia była Warszawa, a śmierci – Florencja. Poeta, rzeźbiarz, etnograf i konspirator, podejmował również próby w dziedzinie dramatopisarstwa.



Teofil Lenartowicz. Rys. Józefa Tadeusza Polkowskiego. 1861 r. Ze zbiorów Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy – Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego

Poeta jakże polski

Poezja pełnych blasków nabiera dopiero podczas recytacji. Słowa zapisane są jak nuty. Musimy usłyszeć brzmienie instrumentów, skrzypiec, altówek, wiolonczeli, trąbek, fletów, fagotów, bębnów, aby w pełni delektować się skomponowanym utworem muzycznym. Nie wystarczy popatrzeć na nuty, nawet jeśli ktoś ma słuch absolutny i potrafi je płynnie czytać. Bezgłośne czytanie wiersza, to namiastka utworu, ale nie pełny utwór. Nawet odczytywanie na głos jeszcze nie wydobywa wszystkich obrazów i myśli, ponieważ skupiamy się na znakach, a nie na tym, co one ukazują.

Poezję należy recytować z pamięci. Język polski posiada wyjątkowe walory dźwiękowe, jest bowiem bardzo onomatopeiczny (dźwiękonaśladowczy). Jakże ubogie dźwiękowo jest francuskie słowo «le son» w porównaniu z polskim «dźwięk», które znaczy dźwięk i jakże dźwięcznie brzmi. Geniusze słowa polskiego dobrze o tym wiedzieli. Dlatego tak rozkosznie słucha się ich wierszy, gdy ktoś umie deklamować.

Wiedział o tym również Teofil Lenartowicz, mistrz stylu prostego, którego wiersze, jak piosenki, trafiały do ludu, ubarwiając szarość i trud życia. Dla przeintelektualizowanych współczesnych mądrali, oderwanych od ojczystego pnia, są one może zbyt proste, by nie powiedzieć, prostackie. Ciągle jakieś strumyki, kukułki, bociany, gaiki, kaliny, pastuszkowie i słomiane

chaty, czasem dworek biały. Czy to nie nazbyt swojskie, sielskie i sentymentalne? Tylko dla kogoś, kto jest z naszego kraju i z naszej przyrody wykorzeniony albo... jeszcze się nie zakorzenił.

Na Lenartowicza spadały gromy za to, że brakuje mu talentu i że jest... «klerykałem». Gdy na uniwersytecie w Bolonii został profesorem literatury słowiańskiej, niektórym bardzo się to nie podobało. Lenartowicz pisał: «Nazywają mnie klerykałem w Polsce, a we Włoszech minister oświecenia w imieniu narodu ozdoby jakieś honorowe mi przysyła za miłość tej Matki, za którą mnie tam w kraju jej synowie policzkują. Z kraju przysyłają mi listy anonimowe najpodlejsze, skąd i za co ta nienawiść?» (1883). Nie po raz pierwszy ta szczera i ofiarna miłość do Polski natrafia na barierę wrogości i zawiści. Również i dzisiaj. Od kogo ona mogła płynąć? Kto podsycał tę nienawiść? Czy rzeczywiście «swoi»?



GMACH UNIWERSYTETU W BOLONII, W KTÓRYM WYKŁADAŁ LENARTOWICZ

Podczas wykładów z literatury słowiańskiej na uniwersytecie w Bolonii znaleźć się mogło nawet 1000 uczestników. Lenartowicz mówił po włosku, na sali stało popiersie Adama Mickiewicza (dłuta Wiktora Brodzkiego, docelowo znaleźć się miało na Kapitolu). Bardzo interesująco brzmieć musiał fragment poświęcony donosicielom rzymskim i karze, jaka ich spotkała za panowania Trajana. «Pliniusz Młody opowiada, sławiąc imperatora Trajana, o rodzaju kary na donosicieli (szpiegów rzymskich): Mnóstwo tych nikczemników, których złośliwość stała się powodem wygnania tylu szlachetnych rodzin za Domicjana i Nerona rządów, dekretem Trajana skazanych na okrętach bez masztów odepchnięto na burzliwe morze, Posejdonowi zostawiając dokonanie na nich kary. Barki te w oczach zgromadzonych tłumów ludzi porywał wicher, niosąc w strony niewiadome i roztrącając o nagie skały niezamieszkałych brzegów, na których rozbitki kończyli życie, przeklinając niesprawiedliwie zasłużoną karę, jak niegdyś zasyłani tam szlachetni sprawiedliwie skarżyli się na wyroki okrutnych imperatorów». Lenartowicz mówił o tych bolesnych wydarzeniach w kontekście ówczesnej sytuacji w Polsce.

Czy przez te dwa tysiące lat wiele się zmieniło? Ilu szlachetnych ludzi zostało pokrzywdzonych przez «donosicieli» i «szpiegów», również w naszym kraju? Po wykładzie słuchacze skandowali «Niech żyje Polska, niech żyje Italia». Gazety włoskie określiły wykład Lenartowicza jako «splendida» – doskonały (1879).

Nasz poeta i profesor był człowiekiem o wysokich walorach moralnych, był dzielny, mimo samotności i trawiącej go tęsknoty za krajem. Wiadomo, jak wielu naszych emigrantów odbierało wówczas sobie życie, nawet Ordon, osławiony przez Mickiewicza wierszem «Reduta Ordona», wcale nie zginął w walce, ale po latach, jako emigrant, sam targnął się na własne życie. Emigranci mieli odciętą drogę do Polski, a nadzieje na odzyskanie niepodległości rozwiewały się z każdym rokiem, miesiącem, dniem. Rozpacz i bezsilność. Lenartowicz pisał w liście: «Gdybyś wiedziała, z jakimi trudnościami walczyć potrzeba, żeby to nędzne życie wlec, a obok tego nie spodlić się, nie poniżyć pochlebstwem, nie splamić zarywaniem, oszustwem, bah!» (1868). Czyż można sobie dziś wyobrazić człowieka o tak subtelnym poczuciu moralnym, który nie zrzuca na los odpowiedzialności za własne decyzje? I który stawia sobie tak wielkie wymagania: żyć bez podłości, przymilania się, bez kłamstwa i oszustwa. Niby to takie proste i oczywiste, ale jakże trudne.

I był to człowiek bardzo skromny, pozbawiony jadu zazdrości. On jako jeden z pierwszych poznał się na wielkim talencie Sienkiewicza. W r. 1885 pisał: «U nas jeden pisarz, co ma serce, to Sienkiewicz...», ale dodawał «... i tego już żrą psy parszywe i bestie.» I nieco później (1887) «Pytasz mnie, Dro-

ga Pani Teklo, co myślę o Sienkiewiczu. Geniusz jest, a siła kreacyjna potężniejszą od wszystkich, jakich mieliśmy autorów. Fenomen w czasach tak arcyniepoetycznych. Nie tylko w Polsce, ale w całym świecie cywilizowanym równego sobie nie ma. Czytam i wiem, co jest».

Piękna postać ten nasz Teofil Lenartowicz, miły, szlachetny, rozsądny i jakże polski.

Samotny lirnik

Na emigracji spotkać można wielu różnych ludzi. Niektórym się powiodło, dopracowali się majątku, zdobyli uznanie, mają zgodną rodzinę. Innym się nie udało, może i zarabiają więcej niż w Polsce, ale zawodowo zostali zdegradowani, albo też mają świetną pozycję, ale za to rodzina się rozpadła. Niektórzy, ba, wielu nawet! jest na obczyźnie samotnych.

Samotnym można być również we własnym kraju, ale na emigracji owo poczucie samotności jest zwielokrotnione, wydaje się większą przepaścią niż jest w rzeczywistości. Idealizując bliskich, pomniejszamy nowe miejsce i nowych ludzi. Z drugiej jednak strony samotność może być bardzo twórcza, uwrażliwia człowieka na szczegóły, które normalnie przeoczamy, a dzięki dystansowi, możemy lepiej rozpoznać kontury swojej ojczyzny. Mimo wszystko samotność potrafi być bardzo dokuczliwa i nie jest to stan normalny, o który należy zabiegać. Nie znaczy to, że życie w tłumie jest godne naśladowania, w tłumie człowiek staje się bardzo powierzchowny, zatraca osobowość i wrażliwość, a nawet, wbrew pozorom, może być bardzo samotny. Chodzi przede wszystkim o rodzinę i przyjaciół, którzy są tak bardzo potrzebni, że właśnie po nich lub do nich tęsknimy, gdy jesteśmy sami.

Dla ludzi utalentowanych samotność jest jakimś niezwykłym



Rzeźba autorstwa Teofila Lenartowicza, poświęcona włoskiemu oficerowi Stanisławowi Bechiemu, uczestnikowi powstania styczniowego, rozstrzelanemu przez Rosjan we Włocławku



Projekt pomnika La Fayette`a, Waszyngtona i Kościuszki autorstwa Teofila Lenartowicza. Fot. ze zbiorów biblioteki Polona

wyzwaniem. W bólu samotności kształtów nabierają genialne dzieła, które być może nie powstałyby w prozie życia. Wielkim i genialnym emigracyjnym samotnikiem był Cyprian Kamil Norwid. Mało kto jednak pamięta, że samotnikiem był również nasz «mazowiecki lirnik» Teofil Lenartowicz (ur. 1822). Pod koniec lat czterdziestych musiał opuścić Polskę, by udać się na emigrację. Ciążył na nim wyrok obu zaborców, najpierw rosyjskiego, potem i pruskiego. Wyrok wydany w Berlinie (1850) brzmiał: «Jeżeli by emigrant Teofil Lenartowicz powracał kiedykolwiek w granice państwa pruskiego, będzie skazany na lat 2 ciężkiego więzienia w fortecy i wydanie w ręce władz rosyjskich» (Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zamorskiej 1861-1893, Warszawa 1978, s. 98).

Później w 1869 r. doszedł drugi jeszcze wyrok za «przestępstwo prasowe», «naruszenie spokojności publicznej», tym razem był to już «tylko» rok ciężkiego więzienia. O powrocie do kraju nie było więc co marzyć. Lenartowicz początkowo przebywał kilka lat w Paryżu (1852-1855), potem przeniósł się do Rzymu, a w końcu osiadł we Florencji, gdzie poślubił przyrodnią siostrę Celiny Szymanowskiej, Zofię, która po kilku latach, jak i jedyne ich dziecko, zmarła (1870). We Florencji pozostał do końca życia (1893). Był nie tylko poetą, ale utalentowanym rzeźbiarzem.

Przez cały czas na emigracji dokuczała mu samotność. Pisał w r. 1862: «Jestem sam jak palec, bez krewnych, bez nikogo absolutnie z przyjaciół, na kogo mógłbym liczyć w najgorszym razie...» Później, po latach (1880), dodawał: «Pytasz mi się, Droga Przyjaciółko, z kim żyję? Z nikim. Mam starego biednego włóczęgę, z którym dzielę się moją biedną strawą i ten mi do druku moje wiersze przepisuje. Oto moje towarzystwo. [...] Korespondencje jedne przerywają monotonię życia. Z Polaków przejezdnych nikt nie wstąpi, nikt się nie zapyta. Jestem na indeksie u panów, a biedni nie wojażują» (s. 264). Ktoś, kto zna polską duszę, z jej radością, otwartością i gościnnością, co znalazło swój najpełniejszy wyraz w «Panu Tadeuszu», może sobie wyobrazić, jak bardzo samotność na obczyźnie może być uciążliwa.



Grób Teofila Lenartowicza w Krypcie Zasłużonych na Skałce w Krakowie

Mimo to Lenartowicz dużo pisał i dużo myślał. Choć mieszkał na obczyźnie, z dala od kraju, to żył przede wszystkim naszymi, polskimi sprawami. Natchnieniem był ów niezwykły duch polski, tak bardzo inspirujący do tworzenia. «Jest przy mnie duch jakiś, który spisywać mi każe ostatnie echa bohaterów polskich i pod jego parciem piszę...» – wyznał w r. 1870.

Samotność może być dokuczliwa, ale nie musi być nudna. Na przykładzie Norwida i Lenartowicza widzimy, że ich samotność wypełniona była bardzo intensywnym życiem duchowym. Interesujące lektury, przebogata korespondencja, własna twórczość, to wszystko nabierało specyficznego wyrazu, rysując nietuzinkowe osobowości. Dlatego z tymi ludźmi, za pośrednictwem ich dzieł, człowiek wrażliwy ma ochotę przebywać i dzisiaj, znajdując tam wiele celnych, głębokich i pięknych refleksji czy spostrzeżeń. Zaczyna rozumieć i cenić samotność nie jako ucieczkę od świata, ale jako uczestnictwo w świecie – w jego najdogłębniejszym, właśnie duchowym wymiarze.

Jego twórczość ceniło sobie wielu polskich pisarzy, nawet sam Adam Mickiewicz, a także Józef Ignacy Kraszewski, z którym Lenartowicz przez lata korespondował. Aleksander Fredro tak pisał:

«Czemuż czuję w cierpieniu łagodzące tony?
Ach, tak teraz pamiętam, one mi się nie śnią,
Toś ty mnie wczora swoją ukołysał pieśnią,
Co oddechem prostoty tak czysto, tak szczerze
Budzi nadzieję serca i serca pacierze...
Dzięki ci za nią, dzięki, droższa kropla wiary,
Niż losów na tej ziemi promieniste dary.
Ona po krwawym świecie zawsze czysta spływa,
Znosi się nad zwaliska i w Bogu spoczywa».

Jakże piękne świadectwo o człowieku, który w swej samotności, pozbawiony rodziny, przyjaciół i ojczyzny, nie popadł w rozpacz, przeciwnie, potrafił innym dodawać nadziei ■

Skarby z dawnego klasztoru brygidek

Adam Łojkowicz

Od listopada ub.r. na Nowym Zamku w Grodnie można zwiedzać wystawę zat. «Dziedzictwo sakralne Poniemnia». Na wystawie przedstawiono unikatowe eksponaty z kilku muzeów Białorusi, a także z katolickich i prawosławnych świątyń Grodna.

Największa i najciekawsza część ekspozycji składa się z obrazów i przedmiotów kultu z grodzieńskiego klasztoru Sióstr Brygidek. Klasztor ufundowali w 1634 r. Aleksandra (de domo Sobieska) i Krzysztof Wiesiołowscy, niezwykle hojnie go uposażając. Przy jednej z głównych ulic miasta na obszernej parceli stanął zachowany do dziś kompleks budynków, złożony z kościoła i przylegającego do niego czworoboku piętrowego klasztoru, otoczonych wysokim murem z ozdobnymi bramami i ośmiobocznymi basztkami na narożach. O ile architektura przetrwała z nieznacznymi zmianami, o tyle znakomite pod względem artystycznym barokowe wyposażenie kościoła, zasobne archiwum klasztorne i bogaty księgozbiór uległy prawie doszczętnemu unicestwieniu, co nastąpiło stosunkowo niedawno – w drugiej połowie XX w.

W długich dziejach klasztoru nie brakowało różnych trudnych momentów, jednak bezpośrednie zagrożenie dla jego istnienia przyniosło dopiero rozporządzenie rosyjskich władz zaborczych, na mocy którego w 1842 r. zakazano przyjmowania nowicjuszek. Klasztor nie został formalnie skasowany, lecz przez ów zakaz w przyszłości był skazany na likwidację. Stało się jednak inaczej. Zanim w 1908 r. zmarła ostatnia z sióstr brygidek, staraniem biskupa wileńskiego Edwarda Roppa do klasztoru przysłano kilka sióstr ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu, przedstawionych władzom rosyjskim jako «brygidki litewskie». Swą prawdziwą tożsamość ujawniły dopiero w zmienionych warunkach politycznych, wraz z odrodzeniem się państwa polskiego.

W roku 1950 siostry nazaretanki wysiedlono z klasztoru, a w jego budynkach urządzono szpital psychiatryczny. Cudowny ołtarz kościoła zniszczono, bogatą bibliotekę rozgrabiono, a przedmioty sakralne z kościoła rozeszły się po muzeach czy innych kościołach Grodna.

Na wystawie można zobaczyć pulpit lektorski z obrazem św. Brygidy, obrazy Apostołów z parapetu chóru zakonnego, przedmioty z gabinetu siostry przełożonej klasztoru, a także unikatowe portrety rodziny Wiesiołowskich, któ-



Portret córki Aleksandry i Krzysztofa Wiesiołowskich Gryzeldy, dla upamiętnienia której dokonano fundacji klasztoru

re na co dzień są przechowywane w Muzeum Sztuki w Mińsku. Są to arcydzieła tradycji sarmackiej, zachowane przez konserwatorów białoruskich.

Wspaniałym wzorem dawnego malarstwa jest eksponowany na wystawie obraz «Taniec śmierci», który na co dzień jest przechowywany u sióstr nazaretanek. Możliwie, że jest dziełem bernardyna o. Franciszka Lekszyckiego, który był ojcem duchownym brygidek grodzieńskich i zmarł w Grodnie w 1668 roku. Namalowany jest w stylu świeckim, dlatego obraz nigdy nie był wystawiany w kościele, lecz wisiał na korytarzu klasztornym. W roku 1922 została nawet podjęta próba wywiezienia obrazu do Holandii, jednak przeszkodził w tym grodzieński historyk Józef Jodkowski.

Obraz ów składa się z szesnastu scen. Po środku płótna widzimy dwóch diabłów, łowiących wędkami ludzi, gdzie także pływają korony i papieskie tiary. Poniżej śmierć w postaci kościotrupa tańczy z tłumem ludzi, obok znajduje się paszcza piekielnej istoty. Dookoła są scenki, które pokazują hierarchię wszystkich ludzi na ziemi od papieża do chłopa. W pierwszej scence śmierć tańczy z papieżem, dalej z królem, kardynałem, księciem, senatorem, Żydami i Turkami, chłopem, damą, handlarzem.

Główny sens malunków i podpisów pod nimi to marność życia ludzkiego, nikczemność władzy i bogactwa oraz potrzeba życia według zasad chrześcijańskich. Każda scenka jest uzupełniona podpisem. Podaję oryginalną pisownię umieszczoną na obrazie. Na przykład, nad paszczą diabła napisano: «Szczęśliwy ten, kto z tego tańcu odpocznie w niebieskim szańcu. Nieszczęśliwy kto z tego koła wpadszy w piekło biada woła». Pod cesarzem napisano: «Ia szto niezwyciężony s tobo mam byc Ziednoczony. Wszystka moc cesarska moja Shnie gdy sie tknie



Adam ŁOJKOWICZ

Eksponaty wystawy



Obraz «Taniec śmierci»

reka twoja». Król mówi: «Dalbym berlo y korono by mnie z tańcu uwolniono. A nader pryzkre niestety ktore smierc skacze balety». Pod malunkiem szlachcica jest taki oto podpis: «Jako sie Twe suche kosci Targnely na me Wolności. Nie pozwalam w taniec z toba Ty mnie przecierz ciagniesz z Soba». To przypomnienie o wydarzeniach z roku 1652, kiedy szlachcic Władysław Siciński po raz pierwszy skorzystał na sejmie z prawa *liberum veto.* Autor obrazu pokazuje, że szlachcic, który szczyci się swoimi wolnościami również jest przed śmiercią bezsilny.

Na wystawie też można zobaczyć dokumenty z XVI do początku XX wieku z grodzieńskiego klasztoru brygidek, które zostały poddane konserwacji w Polsce w ramach współpracy pomiędzy instytucjami kultury Polski i Białorusi. Te unikatowe dokumenty zostały faktycznie uratowane i są teraz dostępne dla badaczy z całego świata. W odnowionych budynkach klasztoru pobrygidzkiego za jakiś czas powstanie muzeum diecezji grodzieńskiej. W dawnym klasztorze nadal trwają prace, rok temu odrestaurowano portal kościoła pobrygidzkiego. Konserwacji zostanie poddany również lamus – unikatowy na skalę europejską – zabytek architektury drewnianej XVIII wieku. Cierpliwie czekamy na zakończenie prac ■

Szopki krakowskie – mistrzowskie dzieła

IRENA WALUŚ

Wernisaż wystawy «Krakowskie szopki bożonarodzeniowe» odbył się w Sali Owalnej na Nowym Zamku w Grodnie w dn. 17 stycznia. Organizatorzy wystawy to Instytut Polski w Mińsku, Konsulat Generalny RP w Grodnie, Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Grodnie, które gości wystawę, a eksponaty pochodzą z Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. W listopadzie ub.r. szopki krakowskie zostały wpisane na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO.


IRENA WALUŚ

PODCZAS OTWARCIA WYSTAWY PRZEMAWIA CEZARY KARPIŃSKI, DYREKTOR INSTYTUTU POLSKIEGO W MIŃSKU

To nie pierwsza wystawa szopek na Białorusi – niezwykłe dzieła krakowskich twórców już podziwiała publiczność w Mińsku, Brześciu, Pińsku i Witebsku.

Podczas wernisażu Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie, wspominał dzieciństwo, gdy w okresie świąt Bożego Narodzenia z podziwem oglądał mechaniczną szopkę z licznymi ruchomymi postaciami. «Tak samo jak dzisiaj ludzie przychodzą podziwiać szopkę do kościoła na Dziewiatówce w Grodnie. I chociaż w komputerze można zobaczyć różne niesamowite animacje, to przed dziełem rąk ludzkich chylimy czoła i nadal je podziwiamy» – dodał konsul.

Cezary Karpiński, dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku, zaznaczył, że na prestiżową listę UNESCO szopki krakowskie zostały wpisane m.in. za ciągłość tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Ta ciągłość tradycji i przekaz międzypokoleniowy są imponujące. Tworzyć szopki, charakterystyczne tylko dla stolicy Małopolski, rozpoczęto jeszcze w XIX wieku, pierwszy zaś konkurs na najpiękniejszą szopkę zorganizowano w 1937 r. Po wojnie kontynuowano konkurs od 1946 r., a jego organizacja spoczywa na Muzeum Historycznym Miasta Krakowa. Do dziś szopki stanowią jeden z najbardziej wyrazistych elementów krakowskich obchodów bożonarodzeniowych.

Anna Śliwa-Suchowiak wicedyrektor MHK, zaakcentowała, że szopka krakowska łączy tradycję chrześcijańską z historią i architekturą miasta. Budzi podziw, że każdego roku w konkursie szopek bierze udział kilkaset osób w różnym wieku.

Andrzej Szoka, kierownik Działu Folkloru i Tradycji Krakowa MHK, opowiedział o unikatowej tradycji krakowskiego szopkarstwa. Zaznaczył, że o wpisie na Listę UNESCO zadecydowało m.in. to, że szopka łączy różne kultury, jest też znana w innych krajach czyli od dzieła kultury lokalnej stała się przekazem uniwersalnym.

Cała kolekcja w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa liczy ok. 300 szopek w różnych rozmiarach: od miniaturowych do 3-metrowych. Dzieła mistrzów obowiązkowo nawiązują do architektury Krakowa, która jest niewyczerpanym źródłem inspiracji, bo jest przebogata i różnorodna w stylach. Charakterystyczny styl szopek krakowskich zaczął wykształcać się już w II połowie XIX

wieku, kiedy je wykonywali murarze, bo mieli zimą przerwę w pracy, wtedy właśnie przyjęto za kanon smukłą kolorową szopkę z dwoma bocznymi i jedną główną wieżami.

Konkurs odbywa się w pierwszy czwartek grudnia przy pomniku Adama Mickiewicza na Rynku Głównym, potem szopki są przenoszone do Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, gdzie przez miesiąc jurorzy oceniają je i przyznają nagrody twórcom. Szopki na konkurs tworzą ludzie różnych zawodów, także studenci i uczniowie. Obecnie uczestnicy konkursu są podzieleni na cztery kategorie wiekowe: od dzieci do seniorów. Na wystawie zobaczymy zdjęcie młodej osoby, Marzeny Krawczyk, która od kilku lat wykonuje szopki, a tradycję szopkarstwa przejęła po dziadku. To istotne, że muzeum wspiera tradycję, dbając o jej kontynuację – dodano np. do konkursu udział dzieci oraz ocenia się również prace zbiorowe.

Jakie są kryteria, którymi posługują się jurorzy przy ocenie szopki? Andrzej Szoka podkreśla, że prace konkursowe oceniane są pod względem nawiązania do tradycji (kanonu), architektury, kolorystyki, postaci, elementów ruchomych, nowatorstwa, dekoracyjności i ogólnego wrażenia estetycznego. Jurorzy mają naprawdę niełatwe zadanie.

Do budowy szopki konstruktorzy wykorzystują głównie drewno, tekturę, papier, szkło, folię aluminiową w różnych kolorach i odcieniach. Z innowacyjnych materiałów używanych w konstrukcji i w tworzeniu postaci występują stal, gips, modelina, nawet włóczka – ograniczeń nie ma, wszystko zależy od fantazji twórców szopek. Niektóre szopki posiadają skomplikowane współczesne mechanizmy, które wprawiają w ruch figurki, można też spotkać mechanizmy muzyczne z popularnymi melodiami krakowskimi czy kolędami. Tworzenie szopki to żmudna praca, która potrzebuje nie tylko talentu i ciekawego pomysłu, ale mistrzowskiego wykonania poszczególnych detali, dużych i małych. Jak powiedziała Anna Śliwa-Suchowiak, szopkarze już rozpoczęli tworzyć swe dzieła na kolejny konkurs.



Podczas oglądania szopek krakowskich

Andrzej Szoka zwrócił uwagę, że szopki prezentowane na wystawie w Grodnie, są wykonane na przestrzeni ostatnich 30-40 lat. Przy każdej jest podana informacja, w tym które miejsce zajęła podczas konkursu i w którym roku. W ekspozycji szczególnie wyróżnia się podobizna smoka wawelskiego, trzymającego na swojej łapie szopkę. Fotografie Krakowa uzupełniają wystawę, pokazują architekturę miasta i pomagają lepiej zrozumieć konstrukcje bajecznych szopek.

Szopki z Krakowa wyróżnia to, że są one wielopoziomowe, cechą charakterystyczną są scenki z postaciami historycznymi: królami, bohaterami narodowymi, zasłużonymi Polakami oraz z postaciami z legend i bajek – Lajkonikiem czy panem Twardowskim. Znajdują się one na pierwszym poziomie szopki. Natomiast na drugim poziomie obowiązkowo jest umieszczona Święta Rodzina z Dzieciątkiem.

Zwiedzający zaglądają do pięknie oświetlonych i po mistrzowsku wykonanych szopek – zdaje się, że jeszcze chwila i zaraz wejdziemy w ten bajeczny świat, podarowany nam przez krakowskich twórców... ■

Obrazki z ulicy Bośniackiej

Irena Waluś

To tytuł wystawy, która miała swoją premierę w Państwowym Muzeum Historii Religii w Grodnie w dn. 8 stycznia. Tworzą ją eksponaty z rodzinnych zbiorów grodnianki z urodzenia, a obecnie mieszkanki Brześcia Tatiany Czernyszowej i jej mamy. To także opowieść o Grodnie, którego już nie ma... i o jego mieszkańcach.



Tatiana Czernyszowa z kluczem od domu przy ul. Bośniackiej

Twórcy tego projektu, doświadczeni muzealnicy Tatiana Worobiowa i Dmitryj Osaczy wraz z Tatianą Czernyszową, stworzyli ciekawą wystawę, która zainteresuje wiele osób, bo historia jednej grodzieńskiej rodziny stała się historią uniwersalną.

Historia to nie tylko przełomowe wydarzenia, to także losy zwykłych ludzi, o których się nie pisze w podręcznikach, jednak wielka historia wkracza w ich życie, czasami bardzo brutalnie i boleśnie. Właśnie taki był wiek XX, który nie szczędził ludziom cierpień i wypróbowań. Także dla rodziny dziadków Tatiany Czernyszowej – Fiodora i Olgi Kościuków, którzy przeżyli ze sobą 56 lat. Rodzina dziadka, udała się podczas I wojny światowej w «bieżeństwo», trafiła aż do Władiwostoku, stamtąd chciała wyjechać do Stanów Zjednoczonych, lecz wyjazd nie doszedł do skutku. Dziadek nawet trafił do Armii Czerwonej podczas wojny domowej w sowieckiej Rosji, ale już w pierwszym boju uległ kontuzji, po czym został odesłany do domu. W strony rodzinne Kościukowie wrócili dopiero w 1921 roku, już w inne realia Grodna w składzie II Rzeczypospolitej. Dziadek kontynuował przerwaną naukę sztuki krawieckiej u wujka Matwieja Matusiewicza. Obowiązkowym warunkiem dla otrzymania świadectwa była dalsza nauka – kontynuował ją w Warszawie, potem pomyślnie zdał egzamin w Białymstoku i dopiero wtedy został przyjęty do cechu krawieckiego. To dało mu prawo do założenia pracowni w domu, mógł mieć również uczniów. To kilka szczegółów z historii rodziny.

Tatiana Czernyszowa podczas otwarcia wystawy powiedziała, że w dzieciństwie bardzo lubiła słuchać opowiadań starszych, szczególnie babci, która opowiadała przypowieściami. – Byłam zasłuchana, dla mnie ten dawny świat wydawał się jak z bajki – mówiła Tatiana. Losy rodziny także dobrze zna jej mama – Wiera Czernyszowa. Starannie zachowały różne rodzinne pamiątki, zdjęcia, dokumenty, listy, które właśnie można zobaczyć na wystawie w Muzeum Historii Religii. O każdym przedmiocie, o każdym zdjęciu właścicielka tych skarbów może opowiedzieć niejedną historię. Opowiadając historię swojej rodziny, Tatiana prowadziła gości wernisażu ulicami dawnego Grodna. Odrobina fantazji i wyobrażamy sobie, jak członkowie cechu krawieckiego w dniu jego święta idą ulicami Orzeszkowej i Dominikańską do prezydenta Grodna, ubrani we fraki, z muszką, w białych rękawiczkach i eleganckich lakierkach. Przedtem krawcy mieli zebranie sprawozdawczo-wyborcze cechu oraz uczestniczyli we Mszy św. A wieczorem z również elegancko ubranymi żonami udadzą się na bankiet do najlepszej restauracji Grodna.

Na wystawie można zobaczyć dużo fotografii, np. zdjęcie najpiękniejszych dziewczyn Grodna z lat 30. Jest tam też haftowana bluzka babci, a obok niej zdjęcie babci w tejże bluzce podczas spaceru z dziećmi po mieście; biżuteria, puderniczka, a w niej nawet pozostał puder z tamtych czasów. Filiżanki do kawy, obrazy, kilim, album mamy z rysunkami...

Widać było, że zarówno usłyszane historie, jak i wystawa poruszyły gości wernisażu. Przesłanie, płynące z tej wystawy jest takie, że warto gromadzić zdjęcia, dokumenty po przodkach, znać losy rodziny. Tatiana wspominała, że w pewnym momencie uświadomiła sobie, iż to, co zachowała jej pamięć –



Jeden z rysunków Wiery Czernyszowej



Eksponaty wystawy



Ślubne zdjęcie krewnej, na którym jako drugi z prawej siedzi dziadek Autorki wystawy, trzymając na ręku jej mamę. Wł. Tatiany Czernyszowej

nie koniecznie znają jej synowie. Przede wszystkim z myślą o nich napisała książkę o historii swojej rodziny, która jest już gotowa do druku.

Tytułowa ulica Bośniacka znajdowała się na rogu obecnej ul. Elizy Orzeszkowej i Telegrafnej. Trudno uwierzyć, że na tym niedużym skrawku ziemi nad rzeką Horodniczanką, gdzie obecnie znajduje się pomnik Orzeszkowej, stały aż cztery domy, w jednym z nich wynajmowała mieszkanie rodzina Kościuków. Były jeszcze trzy sklepiki i nieduża restauracja Zacisze. Trzy lata temu Tatiana Czernyszowa poprosiła swoją mamę, która dobrze rysuje, żeby utrwaliła na rysunku ten fragment miasta. Rysunki znajdują się wśród eksponatów wystawy. W tych domach mieszkali ludzie różnych narodowości: Polacy, Białorusini, Żydzi. Wszyscy żyli ze sobą w przyjaźni.

22 czerwca 1941 r. w domy podczas bombardowania trafiły dwie niemieckie bomby. Nie stało domów, zginęło pięć osób, wiele otrzymało rany. Na szczęście w rodzinie Kościuków nikt nie zginął. Żydowskich sąsiadów wysiedlono później do getta, zginęli potem w niemieckich obozach zagłady. Po zakończeniu wojny sąsiedzi z ulicy nie doliczyli się ok. 20 osób. Dawni mieszkańcy tych domów mieszkali na innych ulicach, ale nadal przyjaźnili się rodzinami, spotykali się ze sobą, np. w niedzielę w okresie wiosenno-letnim szli pieszo brzegiem Niemna na Góry Kredowe, gdzie spędzali czas w pięknej okolicy. Na licznych zdjęciach na wystawie zobaczymy zaprzyjaźnionych sąsiadów na dziedzińcach grodzieńskich, podczas majówek i prywatek.

– Z odejściem każdego człowieka zamyka się historia jego życia, jeżeli nie została ona opowiedziana, nie miała swego słuchacza – powiedziała Tatiana Czernyszowa. Więc spieszmy się słuchać, żeby nie stało się tak, że jak już będziemy gotowi na słuchanie – to nie będzie miał kto nam jej opowiadać ■

Pamiętamy: obchody rocznicy Holokaustu w Grodnie

Irena Waluś

Obchody Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu odbyły się w Grodnie w dn. 27 stycznia.

Dzień ten ustanowiła Organizacja Narodów Zjednoczonych w 2005 roku na pamiątkę wyzwolenia w 1945 r. Auschwitz – niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego, w którym zginęło ponad 1,1 mln osób, w zdecydowanej większości byli to Żydzi. W tym ośrodku zagłady zginęło także wielu Żydów z Grodna.

Holokaust to straszna tragedia ludobójstwa, dokonana w czasie II wojny światowej przez III Rzeszę, w której zginęło prawie sześć milionów europejskich Żydów.

Po niemieckiej okupacji w Grodnie w dn. 1 listopada 1941 r. zostało utworzono getto, pierwsze z nich znajdowało się w centrum miasta i obejmowało ulicy Zamkową, Wielką Trojecką i Wileńską, drugie – obecne ul. Antonowa, pr. Kosmonautów, ul. Biełusza. Zagłada grodzieńskich Żydów odbyła się w latach 1941-1943 w kilku etapach.

W pamięć o tamtych wydarzeniach dziennikarz i krajoznawca Rusłan Kulewicz zorganizował w Grodnie historyczną rekonstrukcję, podczas której poprowadził uczestników wydarzenia śladami żydowskich mieszkańców Grodna. Przed uczestnikami rekonstrukcji wystąpił 84-letni grodnianin Jewgienij Pikałowicz, który był świadkiem tamtych tragicznych wydarzeń, gdy Żydów wysiedlano z ich domów do getta, a potem jak opustoszało miasto ze swoich



Irena Waluś

Podczas akademii w Synagodze Chóralnej

żydowskich mieszkańców. W czasie zagłady w Grodnie zginęło 29 tys. Żydów. O tej strasznej tragedii przypomina tablica pamiątkowa przy ulicy Zamkowej, gdzie znajdowała się brama wejściowa do pierwszego getta w Grodnie.

W drugiej części obchodów w XVII-wiecznej Synagodze Chóralnej w Grodnie odbyła się akademia poświęcona Międzynarodowemu Dniu Pamięci o Ofiarach Holokaustu, w której uczestniczyli przedstawiciele różnych konfesji, historycy z Uniwersytetu Grodzieńskiego, dyplomaci, przedstawiciele organizacji społecznych, w tym Związku Polaków na Białorusi.

Spotkanie w synagodze poprowadził Eugeniusz Kolodin, prezes Stowarzyszenia na Rzecz Dialogu Żydowsko-Chrześcijańskiego Shomer-International, które było inicjatorem obchodów dnia pamięci o Holokauście.

– Cieszę się, że tu dzisiaj tak licznie zebrali się przyjaciele narodu żydowskiego. Coraz więcej ludzi w świecie uświadamia sobie, jak ważna jest pamięć o Holokauście – podkreślił Borys Kwiatkowski, przewodniczący wspólnoty żydowskiej w Grodnie.

Ks. Andrzej Liszko, wicerektor Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie, zaznaczył, że Holokaust nie jest tragedią tylko żydowskiego narodu – to tragedia całej ludzkości. «Trzeba zrobić wszystko, żeby nasi potomkowie nigdy nie zaznali podobnej tragedii, a żyli w pokoju» – powiedział ksiądz wicerektor.

Prof. Edmund Jarmusik z Uniwersytetu Grodzieńskiego podkreślił znaczenie dokumentalnych ksiąg «Pamięć», wydanych w każdym rejonie, w których są m.in. listy ofiar Holokaustu, np. poda-


Irena Waluś

Występ zespołu Baruch Band z Mińska



Irena Waluś

Tablica przy bramie do pierwszego getta w Grodnie, upamiętniająca ofiary Holokaustu

no ok. 500 nazwisk ofiar zagłady z grodzieńskiego getta, ok. 2 tys. nazwisk Żydów rozstrzelanych w Raduniu i Werenowie. Historyk podkreślił, że nadal naukowcy grodzieńscy będą badać sprawę zagłady Żydów i ustalać nazwiska ofiar.

Prof. Dmitrij Kariew z Uniwersytetu Grodzieńskiego przekazał dla wspólnoty żydowskiej swoją najnowszą książkę zat. «Grodno: w kontekście historii i kultury Europy (XI – początek XXI w.)».

Włodzimierz Żuchowicki, który wraz z synem, są głównymi mecenatami odbudowy Synagogi Chóralnej w Grodnie, zapewnił, że nadal będą wspierać prace w odnowieniu świątyni.

Swoje wiersze podczas uroczystości zarecytowali poeci Faina Czernowa i Jakow Kobryński, którzy mimo bardzo sędziwego wieku obiecali publiczności autorski wieczór poetycki.

W końcowej części akademii uczestnicy minutą ciszy uczcili pamięć o ofiarach zagłady, przedstawiciele różnych konfesji i organizacji społecznych z tej okazji zapalili świece. Potem obecni na uroczystości stanęli do wspólnego zdjęcia trzymając w rękach napis WeRemember. To akcja w ramach Międzynarodowego Dnia Pamięci o Holokauście, polegająca na robieniu zdjęć z hasztagiem #weremember i udostępnieniu go w mediach społecznościowych.

Zakończył uroczystą akademię wspaniały koncert zespołu Baruch Band z Mińska. Artyści wykonali żydowskie modlitwy, nieoficjalny hymn Izraela «Złota Jerozolima», soundtrack do filmu «Lista Schindlera», popularne żydowskie piosenki, koncert zakończono ulubionym psalmem papieża Jana Pawła II.

Eugeniusz Kolodin powiedział, że Stowarzyszenie na Rzecz Dialogu Żydowsko-Chrześcijańskiego Shomer-International działa na Białorusi od siedmiu lat. Swoją działalność skupia przede wszystkim na rzecz wykluczenia z naszego życia przejawów antysemityzmu. – Historia gminy żydowskiej w Grodnie jest pełna wspaniałych przykładów współpracy i współistnienia z innymi narodami, tak było w Grodnie i na całych Kresach. Na tym fundamencie trzeba budować społeczeństwo, bo wtedy rzeczywiście nigdy się nie powtórzy straszna tragedia, która spotkała naród żydowski – podkreślił prezes stowarzyszenia ■

Podróż do przeszłości



ZOFIA WĘŻYK-MACHOWSKA

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 01/2018



BUDYNEK NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO W BARANOWICZACH


Marek MACHOWSKI

KOŚCIÓŁ, DO KTÓREGO UCZĘSZCZAŁA AUTORKA, BĘDĄC DZIECKIEM

Nurtowało mnie pragnienie ponownego odwiedzenia martyrologicznego uroczyska Kuropaty na Białorusi. Przed dziesięciu laty byłam tam z Joanną Stankiewicz-Januszczak, narzeczoną mojego dwudziestoletniego brata Bogusława Wężyka, który wyrokiem Najwyższego Sądu Wojskowego ZSRR na sesji wyjazdowej w Mińsku 29.01.1941 roku został skazany na karę śmierci za działalność konspiracyjną na terenie Baranowicze-Lida. Jego grobem stał się dół śmierci w Kuropatach.

Po zwiedzeniu muzeum w Baranowiczach, pracowniczka muzeum Irina Sajko proponuje, że nas zaprowadzi. Dochodzimy do gmachu dawnego Narodowego Banku Polskiego. Jego wygląd różni się nieco od dawnego wskutek dodania skrzydeł. Oczywiście zniknął duży kamienny orzeł.

Ten gmach to dla mnie szczególny ślad pamięci o tamtych latach. Do szkoły i do centrum szłam z naszego domu na skrót, przez skwer, i zawsze dochodziłam do banku. Do szkoły skręcałam na prawo, do centrum na lewo. Była to moja codzienna trasa. Ale przedwojenny gmach Narodowego Banku Polskiego miał dla mnie także inne znaczenie: na tle jego masywnej bryły widziałam po raz ostatni ojca. Było to w noc jego aresztowania, a zarazem wywozu mamy i mnie na Sybir. Na polecenie oficera, dowodzącego akcją w naszym domu, musiałam przyprowadzić świadka, który by podpisał protokół. Szłam z konwojującym mnie enkawudzistą po doktora Skwirskiego na ulicę Hoovera, gdy nagle na przeciwległym skraju skweru zobaczyłam tatusia idącego także w asyście uzbrojonego w karabin enkawudzisty. Zanim zniknęli mi z oczu, zdążyłam krzyknąć z całych sił: «Tatusiu, na Syberię nas

wywożą!!!». A on odwrócił się w moją stronę i przystanął na moment. Najwidoczniej usłyszał mój głos.

Spośród zieleni wyłania się śnieżnobiała cerkiew ze złoconymi kopułami, a na prawo od niej – ładna, samotnie stojąca piętrowa willa z lat trzydziestych XX wieku. Jedyna, jaka ocalała z dawnej Kolonii Urzędniczej. Pozostawiono ją jako zabytek, informuje pani Irina. Idziemy w stronę, gdzie była dawniej nasza ulica. Nie ma już ulicy, nie ma domu nr 15. Tam gdzie rozciągał się ogród, teraz stoją na ogrodzonym terenie garaże. Wracamy wolnym krokiem w milczeniu. Przy Placu Lenina rozstajemy się z naszą przewodniczką. Marek obiecuje jej przynieść nazajutrz do muzeum moją książkę.

W ogródku restauracji «Laguna» w cieniu rozłożystego drzewa jemy smaczny chłodnik, drugie danie popijamy wodą mineralną. Wypoczęci jedziemy na dworzec Baranowicze Poleskie kupić bilety na jutrzejszy pociąg do Mińska.

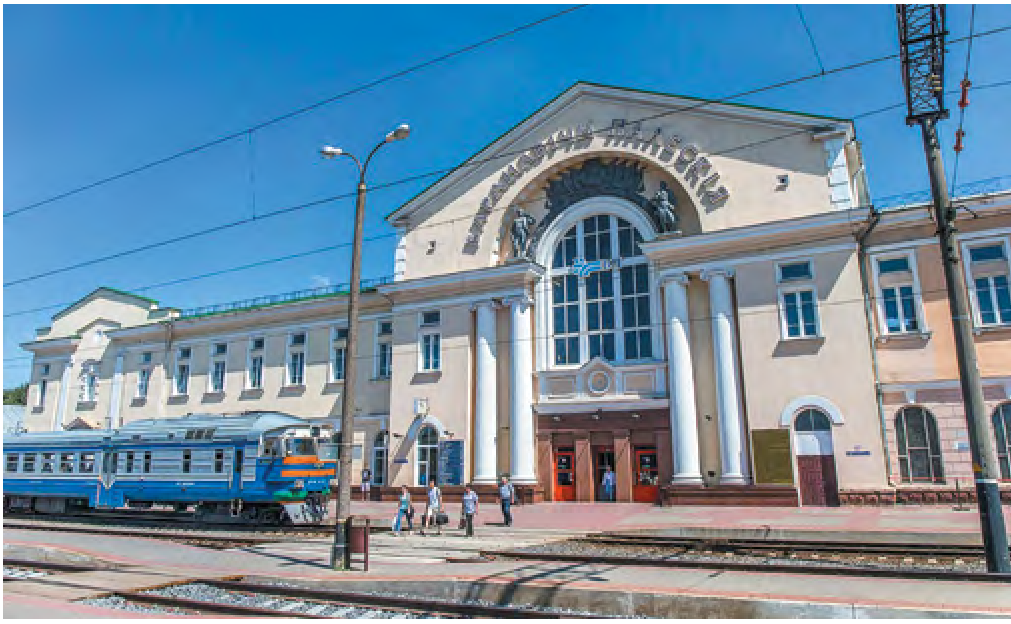
Okazały gmach wewnątrz przypomina sowiecki pałac kultury. Z dworca wracamy taksówką do Domu Polskiego. Zasypiam mocnym snem utrudzonego wędrowca. W tym czasie Marek biegnie kilka kilometrów do położonego na skraju miasta więzienia, gdzie był więziony mój brat. Zdjęcia zrobić nie pozwolono.

Nazajutrz budzi mnie słoneczny poranek Bożego Ciała. Korzystam z wolnego czasu i wpisuję do «Retrospekcji» dedykację dla proboszcza Dziekońskiego. Poranne zabiegi, śniadanie i wyruszamy do mojego starego kościoła. W środku dużo wiernych, śpiewają litanię po rosyjsku. Siadamy w pierwszej ławce po lewej stronie. Proboszcz celebruje mszę z namaszczeniem. Kazanie w trzech językach: polskim, białoruskim i rosyjskim, teologiczne, mądre, bez domieszek świeckiej ideologii. Po siedemdziesięciu latach ze wzruszeniem przyjmuję komunię w moim rodzinnym mieście. Po mszy ustawiamy się w kolejce do zakrystii. Ksiądz Dziekoński wita nas z uśmiechem i podsuwa krzesła. Wręczam mu książkę, a on czyta dedykację, dziękuje i obejmuje mnie serdecznie. Pora się żegnać. Jesteśmy wdzięczni losowi za to spotkanie.

Z kościoła pędzimy prosto do muzeum. Wręczam pani Irinie Sajko «Retrospekcję», ale ona prosi jeszcze o dedykację. Wpisuję w języku polskim: «Dla Muzeum Krajoznawczego w Baranowiczach, z wdzięcznością za ocalenie pamięci o moim Ojcu» – autorka Zofia Wężyk-Machowska. Baranowicze, 23 czerwca 2011 r.». Wymieniamy adresy mailowe. W holu czeka na nas grupa pracowników muzeum z panią dyrektor na czele. Ściskając mi dłoń na pożegnanie, pani Irina mówi:

– Myśmy tutaj między sobą uradzili, że na jesieni zrobimy wystawę, na której wyeksponujemy pamiątki po pani ojcu.

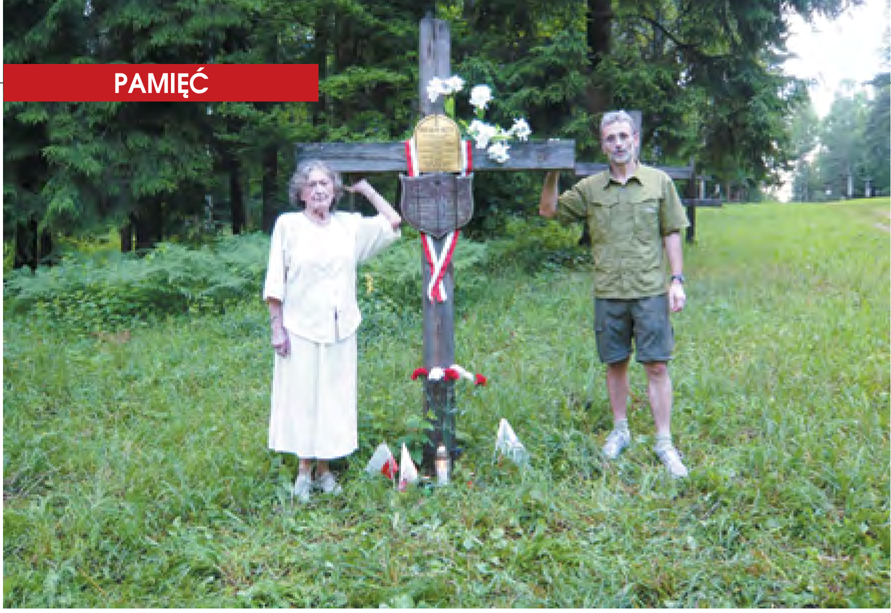
Szczerze wzruszona dziękuję i żegnamy osoby, którym wiele zawdzięczamy, ja i moja rodzina. W karkołomnym pośpiechu jemy obiad w «Lagunie», a potem taksówką wracamy do Domu Polskiego. Wrzucam rzeczy do walizki.



Dworzec Baranowicze Poleskie

Jeszcze rozmowa z panią Elżbietą Dołęga-Wrzosek, dostaję od niej książkę jej autorstwa «Społeczna Szkoła Polska im. Tadeusza Reytana w Baranowiczach 1987-2007». Od siebie daję egzemplarz «Retrospekcji» oraz związane z nią materiały (recenzja z kwartalnika «Zesłaniec», wywiad dla czasopisma «Temidium», listy czytelników). Ponadto przekazuję w godne ręce pamiętnik Janiny Lalko z Baranowicz, z którą niestety utraciłam kontakt. Opuszczamy gościnny Dom Polski żegnani przez zacną Panią Elżbietę, znów jazda taksówką i wpadamy w pośpiechu na peron. Okazuje się, że międzynarodowy pociąg, którym mamy dojechać do Mińska, jest opóźniony o kilkanaście minut. Czekamy, spokojnie przyglądając się wesołemu towarzystwu modnie ubranych ludzi, którzy prawie bez przerwy się śmieją i fotografują. Nadjeżdża skład wagonów sypialnych. Zajmujemy miejsca w pustym przedziale. Przez okno patrzę na pejzaż i zastanawiam się, gdzie leży Nowojelnia?

Moje ostatnie przedwojenne wakacje w 1939 roku spędzałam na kolonii urzędniczej w Nowojelni. Była to miejscowość niedaleko Baranowicz, położona w głębokim lesie obfitującym w poziom-



AUTORKA Z SYNEM MARKIEM PRZY SYMBOLICZNEJ MOGILE BRATA W KUROPATACH. FOT. Z RODZINNEGO ALBUMU AUTORKI



KRZYŻE W KUROPATACH

ki, czarne jagody i grzyby. Zbierało się ich mnóstwo i jadło bez umiaru, pozostawiając na twarzach i językach czarne dowody łakomstwa. Ku mej wielkiej radości którejś niedzieli odwiedziła mnie mama z moim bratem Bogusiem. Wzbudzał powszechne zainteresowanie i podziw uniformem ucznia Szkoły Morskiej w Gdyni oraz własną urodą. Koleżanki mi zazdrościły. Mamusia była wtedy w żałobie po swoim starszym bracie, a moim chrzestnym ojcu, Kazimierzu Godlewskim. Elegancka od stóp do głów, w wielkim, koronkowym, czarnym kapeluszu, w którym było jej bardzo do twarzy, promieniowała dumą ze swego syna.

To piękne wspomnienie nawiedziło mnie na trasie z Baranowicz do Mińska. Zmęczona dniem i przeżyciami zasnęłam. Cała podróż trwała tylko dwie godziny, ale mnie wydała się bardzo długa.

W Mińsku

Na peronie wpadam w ramiona ciemnowłosej Mariny o ślicznych, ogromnych oczach. Poznała mnie od razu, a ja ją, chociaż minęło dziesięć lat od naszego poprzedniego spotkania. Jest bardzo miło, z Markiem od razu nawiązali kontakt. Jedziemy autobusem na Sierabrankę – ogromne osiedle, gdzie mieszkają rodzice i brat Mariny. W mieszkaniu wita nas pan Zenon z synem Jurą. Pani Helena przebywa na działce 60 km od Mińska. Powitalna rozmowa przy herbacie i zapada decyzja: jedziemy teraz do Kuropat. Jest piękna pogoda, a nie ma pewności jaka będzie jutro, zapowiadano opady.

Wszyscy wsiadamy do mazdy pana Jury. Nad nami popołudniowe, już nie męczące słońce. Jedziemy za miasto autostradą. Kończą się masywne bloki, budynki przemysłowe i handlowe, zaczyna się las. Na trzydziestym kilometrze Marina kieruje brata na parking po prawej stronie drogi. Schodki prowadzą nas w dół, w stronę lasu. Pomiędzy pierwszymi drzewami napis w języku białoruskim umieszczony na kilku długich deskach:

«Tutaj w leśnym masywie Kuropaty znajdują się szczątki ofiar zbiorowych represji 1937-1941 Pamięć o nich będzie żyć w naszych sercach».

Idziemy wąską ścieżką, przeskakujemy przez wodę napływającą z sąsiedniego grzęzawiska. Dalej poprowadzi nas szeroka, żwirowa «aleja krzyży». Ale jeszcze przed nią wysoki drewniany krzyż poświęcony wszystkim ofiarom Kuropat. Do kwiatów i płonących zniczy dołączamy nasze i modlimy się w milczeniu. Mijamy wiele krzyży aż pojawi się ten z bliską sercu tabliczką. Dłuższą chwilę stoimy w cichej zadumie, po czym młodsi przystępują do usuwania uschniętych kwiatów i wypalonych zniczy. Ich miejsce zajmie pęk biało-czerwonych goździków z Warszawy ustawiony ręką Mariny u stóp krzyża, gałązki białych frezji pan Jura umieści efektownie w górze, na przecięciu ramion. Marek wysypuje z woreczka ziemię przywiezioną z Polski i zawiesza na krzyżu biało-czerwoną szarfę. Zapalamy nowe znicze i modlimy się.

Marek przytacza modlitwę z dzieciństwa «o powrót wujka Bogusia», którego los pozostawał nieznany do 1989 roku. Jestem bardzo wzruszona. Wspominam brata… Wspominam także Joasię, ten krzyż to zasługa jej i pana Zenona. W 2008 roku pan Zenon umieścił nową tabliczkę, a ksiądz Igor poświęcił symboliczny grób. Joasia co roku odwiedzała Kuropaty, uczestnicząc w czerwcowych «żałbinach» – żałobnych pielgrzymkach z Mińska do Czerwieni upamiętniających

«Marsz śmierci», który przeżyła w 1941 roku i opisała w książce pod tym tytułem. Aleja wznosi się ku trzem wysokim krzyżom poświęconym Białorusinom i Litwinom. Z tego miejsca rozciąga się widok na rozległy leśny teren utkany mniejszymi krzyżami. Dopiero ten obraz daje wyobrażenie o skali hekatomby. Ale jak długo drewniane krzyże będą odporne na deszcze i śniegi, słońce i mróz? Czy dotrwają do czasu, kiedy powstanie tu prawdziwy cmentarz? Na razie, pomimo upływu ponad siedemdziesięciu lat, ludzie pamiętają. W drodze powrotnej zatrzymuję się sama przy krzyżu brata i żegnam to miejsce, w którym być może jestem po raz ostatni.

Przy kolacji ustalamy plan na jutrzejszy dzień: rano z panem Zenonem jedziemy na mszę, po południu Marek zwiedza miasto najpierw sam, a potem z Mariną, jej mężem i córką (Helenka po maturze zdaje dodatkowe egzaminy, aby się dostać na studia medyczne w Polsce). Nazajutrz po śniadaniu jedziemy do postawionej w 2002 roku kaplicy służącej katolikom mieszkającym na Sierabrance. Ich parafia nosi wezwanie św. Jana Chrzciciela, dziś więc odpust i w kaplicy jest dużo pięknych, świeżych kwiatów. Przy bocznym ołtarzu statyw z tacą na małe, cienkie świeczki, jak w cerkwi. Wierni śpiewają litanię w języku białoruskim. Mszę o godz. 9.00 odprawia gościnnie ksiądz z Moskwy. Kazanie wygłasza po polsku. Pan Zenon jest zarazem lektorem i ministrantem.

Po mszy oglądamy wznoszony obok nowy, duży kościół. Okazała świątynia z czerwonej cegły podciągnięta jest pod dach. Parafianie są bardzo dumni ze swego dzieła, to bowiem pierwszy od 1917 roku kościół katolicki budowany w Mińsku. Na schodach pojawia się, znany nam dotąd tylko z fotografii, ksiądz Igor. Pan Zenon



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W MIŃSKU

nas przedstawia, a ja ofiarowuję księdzu książkę. Chwila rozmowy, pożegnanie i jeszcze wracamy pod nowy kościół. Tablica wmurowana przy wejściu upamiętnia fakt, że kamień węgielny pod budowę świątyni poświęcił sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Tarcisio Bertoni 21 czerwca 2008 r.

W drodze powrotnej do domu wstępujemy do osiedlowego sklepu. Półki pełne towarów, ale ceny bardzo wysokie jak na tutejsze zarobki. Chyba dlatego mało jest kupujących, a ich koszyki nie są wypełnione. Kupujemy jakieś produkty i wychodzimy. Po wczesnym obiedzie Marek wyrusza do centrum, skąd wraca późnym wieczorem. Ja spędzam czas na rozmowach z naszym gospodarzem i odsypiam zaległości. Na kilkanaście minut przyłączam się do oglądania telewizji. Jest transmisja z meczu piłkarskiego. Patrzę i oczom nie wierzę: publiczność na trybunach zachowuje się normalnie, wszyscy są przejęci, ale uśmiechnięci. Odnoszę wrażenie, że Białorusini są spokojnym, kulturalnym narodem. Przed kolacją spaceruję z kijkami norweskimi. Osiedle składa się z bardzo długich, ośmiopiętrowych bloków. Pomiędzy nimi trawniki poprzecinane ścieżkami. Są przyrządy do ćwiczeń i ogródki dla dzieci, chłopcy grają w piłkę. Nie słychać wrzasków i przekleństw, wokoło panuje spokój i porządek. Ludzie prowadzą na smyczach psy w kagańcach. Niedaleko osiedla płynie rzeka Świsłocz. Wzdłuż jej brzegu całymi kilometrami wije się ścieżka dla rowerzystów i spacerowiczów.

Sobotni dzień wstał pochmurny i wygląda na to, że parasole się przydadzą. Po wczesnym obiedzie serwowanym przez Marinę wyruszamy we trójkę do centrum. Najpierw musimy wysłać kartki. Okazały gmach poczty jest piękny na zewnątrz i w środku – rozmach, przestrzeń, marmury, metal, szkło. Kupujemy ładne widokówki, piszemy, wrzucamy do olbrzymiej skrzynki.

Z poczty idziemy w stronę centralnego więzienia – najważniejszego dla mnie miejsca w Mińsku. Znad wysokiego muru widać tylko górne partie okazałej budowli.



Więzienie, w którym przetrzymywano aż do śmierci brata Autorki



Zofia Wężyk-Machowska z synem Markiem Machowskim przed więzieniem w Mińsku. Fot. z rodzinnego albumu Autorki

Okrągłe baszty nadają jej zamkowy charakter. Patrzę na bramę wjazdową dla samochodów i wejście dla pieszych. Na szczycie najbliższej baszty ciemna sylwetka wartownika. Zatrzymuję się i trwam w milczeniu.

Usiłuję wyobrazić sobie zdarzenia znane mi z opowiadań Joanny i z jej książki «Dziś mówię ludziom, co mówiłam Bogu». Za murem, pod którym teraz stoimy, mój brat i Joanna wraz z grupą młodych ludzi czekali na rozprawę przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR. Nieubłagany wyrok śmierci na brata zapadł 29 stycznia 1941 roku. Na jego wykonanie czekał samotnie w celi śmierci do 17 lutego. Dziewiętnaście dni i dziewiętnaście nocy! Wyroki śmierci wykonywano w więzieniu.

Powoli oddalam się od tego miejsca, w którym pozbawiono życia mojego brata. Było to dawno temu, ale rana w sercu się nie zabliźnia.

Dochodzimy do stacji metra, skąd pojedziemy obejrzeć imponujący rozmachem i nowoczesnością gmach Biblioteki Narodowej Białorusi. Ślicznie położony w zakolu Świsłoczy budynek ma kształt wielkiego brylantu. Od frontu witają przybysza wykute w kamieniu inskrypcje. Po lewej powtórzony w parunastu językach werset z drugiego listu św. Pawła do Tymoteusza: «Aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony» (2 Tm 3, 17). Po prawej cytaty z dzieł różnych pisarzy. Zbyt późna pora uniemożliwia zwiedzenie wnętrza biblioteki, obejrzeliśmy tylko olbrzymi hol. Można było wjechać szybkobieżną windą na taras widokowy na samym szczycie budowli, ale zrezygnowaliśmy ze względu na słabą tego dnia widoczność.

Metrem dojeżdżamy do stacji Oktiabrskaja. Przy wyjściu tablica upamiętniająca ofiary zamachu terrorystycznego w dniu 11 kwietnia 2011 roku. Kwiaty, znicze, fotografie. Na wielkim, pustym placu stoi gmaszysko Pałacu Republiki. Przestrzeń przed nim i z boku przeznaczona jest dla pochodów i defilad, właśnie nazajutrz odbędą się uroczystości z okazji Dnia Niepodległości Białorusi. Siadamy młodzieżowo na murku i chrupiemy wafelki teatralne. Gawędzimy beztrosko i wesoło do chwili pożegnania z przemiłą Mariną. Dziękujemy jej za poświęcony czas i mówimy: do zobaczenia w Warszawie. Nie oglądając się Marina idzie w kierunku autobusu, którym dojedzie do swojego mieszkania niedaleko Sierabranki, na drugim brzegu Świsłoczy.

Mijamy plac i dochodzimy do dawnego kościoła bernardynek, a dziś katedry prawosławnej, gdzie odbywa się właśnie ślub udzielany przez biskupa. Tłum wiernych szczelnie wypełnia świątynię, tak że pozostaje nam tylko stanąć w przedsionku i wyciągać szyje. Przed fasadą znajduje się taras, a z niego roztacza się najładniejszy chyba widok Mińska: kilka innych zabytkowych kościołów, stare i nowe domy oraz płynąca niżej urocza Świsłocz, którą tak często spotykamy w tym mieście. Przez jakiś czas cieszymy oczy tym pięknem, podziwiamy również urodziwe Białorusinki spacerujące na karkołomnie wysokich szpilkach. Z tarasu udajemy się do stojącej

nieopodal rzymsko-katolickiej katedry pod wezwaniem Imienia Najświętszej Marii Panny. Znany z mądrości i roztropności arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita mińsko-mohylewski, właśnie skończył odprawianie mszy. Widzimy jeszcze z daleka znikający biało-srebrny ornat i wysoką mitrę. Katedra pustoszeje, dzięki czemu możemy ją swobodnie obejrzeć.

Spod katedry odjeżdżamy autobusem, przesiadamy się koło dworca i stąd już prosto na ulicę Jakubowa, do naszego tutejszego domu. Zastajemy w nim panią Helenę, która dopiero co wróciła z działki. W szlafroku i turbanie z ręcznika wychodzi z łazienki i wita się z nami serdecznym uściskiem.

Nic się nie zmieniła, tylko piękne włosy całkowicie posrebrzył czas. Częstuje nas późnym obiadem, jest już 21.30. Zachwycamy się pysznymi kotlecikami z parującymi ziemniakami, sałatą i pomidorami. Apetyt dopisuje po wielogodzinnym chodzeniu (mój krokomierz wykazał tego dnia ponad 7 km, to rekord ostatnich lat). Po posiłku Marek pakuje rzeczy, a ja z panią Heleną gawędzimy po kobiecemu. Oglądam fotografie rodzinne, wspominamy mój pobyt z Joasią w tym domu. Naszą rozmowę przerywa głos pana Jury: jeśli mamy być na dworcu przed 24.00, to musimy wychodzić. W pośpiechu ubieram się. Żegnamy miłych gospodarzy i dziękujemy im za staropolską gościnność. Zjeżdżamy windą, przed wejściem do klatki schodowej stoi już mazda.

Jedziemy szybko pustymi o tej porze ulicami i po kilkunastu minutach jesteśmy przed dworcem. Zabieramy bagaże i żegnamy pana Jurę – prawdziwego kierowcę-dżentelmena, który nam zafundował wyjazd do Kuropat i ten pożegnalny nocny kurs. Wchodzimy do rzęsiście oświetlonego holu olbrzymiego, nowoczesnego dworca. Wszystko tu funkcjonuje bezbłędnie: informacja, schody ruchome, windy. Czynne są mimo nocnej pory kioski z prasą, z owocami, a nawet warzywami. Wykorzystujemy wolny jeszcze czas na oglądanie olbrzymiej mapy Mińska. Rzut oka na zegar dworcowy i musimy podążać w stronę peronu. Nadjeżdża pociąg. Wsiadamy, ale nie możemy zająć naszego przedziału, gdyż nie zwolniła go jeszcze jadąca z Moskwy pasażerka z dzieckiem. Po jej wyjściu konduktorka zmienia pościel, doprowadza wszystko do porządku. Nareszcie można się położyć i spać, spać aż do granicy. Tam oczywiście czeka nas «powtórka z przerobionej już lekcji». Ale najtrudniejszy był pierwszy raz, w drodze powrotnej lżej znosimy obie odprawy. Rano budzimy się wypoczęci, po ablucjach zjadamy smaczne śniadanie przygotowane troskliwie przez panią Helenę i wkrótce wysiadamy na doszczętnie rozkopanej Warszawie-Wschodniej. Jeszcze tylko pół godziny jazdy ślicznym tramwajem Swing i jesteśmy w domu.



Archikatedra imienia NMP w Mińsku

Odczuwam wewnętrzne wyciszenie i jestem szczęśliwa. Byłam tam, gdzie pragnęłam, wrażeń mam o wiele więcej niż mogłam się spodziewać. Wiele doznań, tyle sentymentalnych chwil, wspaniałych odkryć, spotkań z ciekawymi i życzliwymi ludźmi, poznanie tylu nowych miejsc.

Najserdeczniej dziękuję ci Synu za tę naszą wspólną podróż do mojej przeszłości! ■

Pomnik Sergiusza Piaseckiego we Wrocławiu



Zdzisław J. Winnicki

W pięknej sali historycznego budynku Starej Giełdy przy Placu Solnym we Wrocławiu w dn. 25 stycznia odbyło się «powitanie» pomnika Sergiusza Piaseckiego. To bardzo barwna postać. W swym życiu zaznał niezwykłych przygód, począwszy od *biezprizornego* nastolatka w ogarniętej rewolucją Rosji przez członka mińskiego półświatka złodziejskiego, partyzanta antybolszewickich oddziałów białoruskich «Zielonego Dębu», żołnierza polskiego w 1920 roku.

Wreszcie agenta wywiadu wojskowego na Sowiety działającego pod przykryciem rakowskiego przemytnika, zdemobilizowanego żołnierza i znów uczestnika złodziejskiej szajki w powiecie lidzkim, ukaranym wyrokiem wieloletniego więzienia w ciężkim zakładzie karnym na Św. Krzyżu w Kieleckiem.



Portret Sergiusza Piaseckiego autorstwa Witkacego

W więzieniu, w niewyobrażalnie trudnych warunkach … zaczął epizod literacki. Napisał dwie powieści: «Piąty etap» oraz jak się okazało najbardziej znaną tłumaczoną na kilkanaście języków książkę «Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy». Tę ostatnią opublikował w swym wydawnictwie Melchior Wańkowicz. Środowisko literackie zachwycone talentem więźnia wyjednało mu ułaskawienie.

Wyszedł na wolność w roku 1937. Leczył gruźlicę, poznawał

Polskę, środowiska literackie i artystyczne. Żył w chwale swej twórczości. Niedługo. Nadeszła wojna. Po kampanii wrześniowej przedostał się do okupowanego kolejno przez Sowietów, Litwinów i Niemców – Wilna. Pracował dorywczo oraz stanął na czele tzw. Egzekutywy, komórki Armii Krajowej do zadań specjalnych. Wykradał dokumenty z urzędów niemieckich i litewskich, prowadził wywiad oraz organizował likwidację szczególnie groźnych kolaborantów.

Po ponownym zajęciu Wileńszczyzny przez ZSRR przedostał się do nowej Polski, a stamtąd na Zachód do jednostek II Korpusu Wojska Polskiego gen. Andersa. Po raz kolejny zdemobilizowany w warunkach skrajnej biedy znów zaczął pisać. Tak powstały mińska trylogia złodziejska, czyli powieści «Jabłuszko», «Spojrzę ja w okno» oraz «Nikt nie da nam zbawienia». Napisał też smutną powieść «Adam i Ewa». Także tzw. dylogię wileńską – niemal autobiograficzne powieści «Człowiek przemieniony w wilka» i «Dla honoru organizacji». Smutek pierwszego rozbrojenia (demobilizacji) zawarł w wileńskiej książce «Żywot człowieka rozbrojonego». Powieści Piaseckiego to obraz nieistniejącego dziś świata pogranicza, dawnego Mińska oraz międzywojennego, a następnie okupowanego Wilna. Nie mógł o nich zapomnieć. Pisał z tęsknoty i dla dania świadectwa Prawdzie. Był aktywny w polskim emigracyjnym dyskursie politycznym. Zmarł w Penley w Wielkiej Brytanii w polskim szpitalu dla emigrantów w roku 1964. Daleko od rodzinnych Lachowicz, gdzie przyszedł na świat w roku 1901.

O osobie i postawie duchowej pisarza tak napisał w 1957 roku jeden z niemieckich recenzentów jego najsłynniejszej powieści: «Polska ballada o Wolnym Życiu»... albowiem obok rozkoszy literackiej, którą nam sprawia książka Piaseckiego, daje ona powód do zastanowienia się nad ową absolutną wolą wolności. Wola ta nie tylko jest tematem powieści, nie tylko gwiazdą przewodnią w życiu Piaseckiego, ale bardziej jeszcze czerwoną nicią w historii całego narodu – historii naszego polskiego sąsiada. Zastanowić się nad tym wydaje mi się właśnie dzisiaj rzeczą istotną».



Więzienie, w którym odbywał karę Piasecki

Piasecki, co charakterystyczne, swoje najbardziej znane i popularne utwory napisał właśnie z tęsknoty za Wolnością i w warunkach, gdy brak tej Wolności, odczuł bezpośrednio. Najpierw osobiście, jako więzień kryminalny w najcięższym polskim przedwojennym więzieniu na Świętym Krzyżu w Kieleckiem później – jako jeden z wielu – polityczny emigrant w Londynie gdzie jak to oznajmił w tekście autobiograficznym z 1947 r.: «...czekam kiedy diabeł obojętnie jakiego koloru – wydusi nareszcie bolszewików, aby móc wrócić do Polski, którą kocham nade wszystko» albo, gdy po raz kolejny protestując przeciwko ponownemu zniewoleniu narodu po roku 1945 zaznaczał: «Ja tak wiele i śmiało broniłem się przed różnymi trybunałami, że nie zawaham się, dopóki żyję, wystąpić w obronie Polski i Polaków». Oświadczał to człowiek, który 16 lat spędził w więzieniach zarówno sowieckich, jak i polskich.

Najsłynniejszą powieść «... która [jak sam zaznaczył] powstała z bólu i tęsknoty za pięknem Prawdy, Natury i Człowieka» napisał właśnie w więzieniu na Świętym Krzyżu w Kieleckiem.

Piasecki pisał często brutalną prawdę o ludziach i życiu, gdyż podobnie jak inny pisarz emigrant Józef Mackiewicz podkreślał, że «Prawda jest podstawowym składnikiem dobra, bo otwiera ludziom oczy na zło, pozwala je znajdować i zwalczać».

Poglądy Sergiusza Piaseckiego te spoza literatury, jaką stworzył, możemy poznać z opracowania jego twórczości politycznej i społecznej, jaką w książce pt. «Autodenuncjacja» zebrał i opracował wrocławski badacz dr hab. Krzysztof Polechoński (2002).

O sobie Piasecki pisał «jestem Polakiem … urodzonym w m. Lachowicze pow. Baranowicze – na ziemiach zrabowanych Polsce przez imperialistów kremlowskich».

Jego powieści w komunistycznej Polsce były zakazane. Na rodzinnej Mińszczyźnie, Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie tym bardziej. Nie



Tatiana IWANOWA

WYSTĘP PROF. WINNICKIEGO PODCZAS SEMINARIUM NAUKOWEGO



Tatiana IWANOWA

UCZESTNICY SEMINARIUM PODZIWIAJĄ POMNIK SERGIUSZA PIASECKIEGO

zadbał o prawa autorskie, a drukowano go nieustannie w przekładach. Literacko do Kraju, dzisiejszej Polski, wrócił dopiero po roku 1989 dzięki wydawnictwu LTW oraz monografii wrocławskiego uczonego Krzysztofa Polechońskiego w jego książce zatytułowanej «Żywot człowieka uzbrojonego». Wznowiona literatura ponownie wzbudziła zachwyt oraz przypomniała o straconych Kresach. Od kilku lat staraniem Instytutu Polskiego w Mińsku tłumaczone są mińskie opowieści Piaseckiego na język białoruski. Pisarz wraca do swojej ukochanej Krainy Wielkiej Niedźwiedzicy. Mińszczanie zachwycili się swym ziomkiem.

Na początku 2013 r. we Wrocławiu z inicjatywy prof. Mikołaja Iwanowa oraz prof. Zdzisława J. Winnickiego powstał Komitet Budowy Pomnika Sergiusza Piaseckiego. Inicjatorzy zamierzali umiejscowić pomnik pisarza w rozsławionym przez Niego miasteczku Raków. Pomnik powstał, czas na Raków jeszcze nie nastał. Piaseckiego postanowił przygarnąć Wrocław.

Pomnik na podstawie zachowanej fotografii znad jeziora Narocz wykonał znakomity rzeźbiarz białoruski Walerian Januszkiewicz urodzony i wychowany w … Rakowie! Jak głosi legenda przekazana przez przyjaciół Sergiusza, pozując do zdjęcia miał powiedzieć: «tak będzie wyglądał mój pomnik». I tak wygląda.

Rzeźbę do Wrocławia w styczniu bieżącego roku przywiózł osobiście współpracujący z Komitetem dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku Cezary Karpiński. Uroczystości powitania zorganizował Komitet Budowy Pomnika w dn. 25 stycznia. W pięknej auli wymienionego na wstępie budynku użyczonego przez współpracującego z Komitetem dr. Adama J. Dziąskę zorganizowano publiczny pokaz rzeźby, seminarium naukowe, na którym po otwarciu spotkania przez prof. Mikołaja Iwanowa referaty wygłosili:

– dr hab. Krzysztof Polechoński (Uniwersytet Wrocławski). Sergiusz Piasecki – życie, dorobek i miejsce w literaturze polskiej;

– prof. dr hab. Zdzisław J. Winnicki (Uniwersytet Wrocławski). Realia miejscowe w twórczości Sergiusza Piaseckiego. Mińszczyzna – ziemia i ludzie;

– dr Aleksander Srebrakowski (Uniwersytet Wrocławski). Wieża Babel – Sergiusz Piasecki w okupowanym Wilnie.

Seminarium towarzyszyły dwie wystawy: «W Mińsku Litewskim mieście dawnej Rzeczypospolitej» oraz «W Krainie Wielkiej Niedźwiedzicy».

Zebranie zgromadziło wielu sympatyków pisarza. Dyskutowano i dokumentowano wydarzenie.

Jakie będą dalsze losy pomnika: Komitet zamierza uzyskać od władz samorządowych Wrocławia odpowiednie miejsce publiczne i na nim dokonać uroczystego posadowienia rzeźby. Do tego czasu rzeźba będzie wyeksponowana czasowo w holu restauracji «Dwór Polski» na wrocławskim Rynku. Komitet zamierza nadal dążyć do budowy drugiego egzemplarza rzeźby – aby przynajmniej symbolicznie Sergiusz Piasecki wrócił wreszcie do ukochanego Rakowa ■

O żmudzkich przodkach Marszałka Piłsudskiego i rodzinie



Mieczysław JACKIEWICZ



Józef Piłsudski z rodziną i przyjaciółmi. Od lewej: Czesław Kadenacy, Maria Juchniewicz, Aleksandra Piłsudska, Wanda Bułhakówna, Wanda Piłsudska. Fot. ze zbiorów NAC

Genealogia osób znanych w polskiej historii ma znaczący dorobek, można wymienić «Herbarz Polski» Kaspra Niesieckiego, «Dzieje starożytnego Narodu Litewskiego» Teodora Narbutta, «Poczet Rodów Litewskich» Adama Bonieckiego. Pochodzeniem Piłsudskich zajmował się Rowmund Piłsudski (1903-1988), daleki krewny Józefa Piłsudskiego. Należał do linii szyłełsko-czabiskiej rodu Piłsudskich, Marszałek zaś do wileńskiej.

Linie te rozeszły się w końcu XVII w. Na podstawie prac wyżej wymienionych autorów możemy stwierdzić, że Piłsudscy to prastary ród żmudzki, sięgający korzeniami w głąb dziejów Żmudzi. Według K. Niesieckiego to ród książęcy, wywodzący się od Gineta (Gineitis), nazwisko – od czasownika ginki – bronić. Można więc przypuszczać, że ów legendarny bojar czy kunigas był obrońcą, stąd jego imię, później nazwisko. Zresztą tego nazwiska Marszałek będzie używał kilka razy, mieszkając w Galicji.

Wiesław Jan Wysocki, znany biografista, pisze: «Najstarszym znanym członkiem rodu był Rowmund, żyjący w XIII wieku. Później to o pogańskim rodowodzie imię nie było używane aż do chrztu. Prawnuk pierwszego Rowmunda, bojar Ginet Koncewicz – drugi protoplasta – wraz z synem Milusem brał udział w zjeździe w Morodle Zarembów. Jego zstępnymi byli Marek i Stanisław Giniatowicze (Gineitowicze), których wymieniają dokumenty z czasów panowania Jagiellończyków – Jana Olbrachta i Aleksandra. Syn Stanisława, Bartłomiej Giniatowicz, starosta upicki, pod koniec wieku XVI nabył na Żmudzi majątek Piłsudy. (…). Synowie Bartłomieja zaczęli do nazwiska Giniatowicz (Ginejtowicz), dodawać drugi człon – Piłsudski».

Giniatowicze-Piłsudscy używali herbu Kościesza «odmienna» («uszczerbiona»). «Gałąź Ginetów – pisze we wspomnieniach Ludwik Krzywicki (1859-1941), – z której wyszli Piłsudscy, trzyma się długo swego nazwiska rodowego i dopiero później od majątku Piłsudy przybrała przydomek Piłsudskich. Miejscowość Piłsuda (lit. Pilsūdai) znajduje się w północno-zachodniej Żmudzi w parafii Skaudvilė, okręgu taurogowskiego (Tauragė). Etymologia wsi, a dopytywałem



Jan Kazimierz Piłsudski, chorąży parnawski i podczaszy grodzieński

się tam o nazwę i mam wrażenie, że nazwa brzmiała «Pilsudis», jak gdyby polska nazwa «Bagnie», tj. wioska nad bagnami. Nazwa Piłsudski byłaby równoznaczna polskiej nazwie Bagieński». W pewnym sensie Krzywicki ma rację, bo wieś Pilsūdai znajduje się na terenie nizinnym, nieco podmokłym, natomiast źródłosłów słowa Pilsūdai pochodzi od litewskiego czasownika pilti – «wylewać», ale też «kopać», «sypać», zatem mogło tam być rozlewisko i na tym rozlewisku lub na miejscu nizinnym postawiono dwór?

Dalej o rodzinie Piłsudskich Krzywicki pisze: «Michał Brensztejn (1874-1938) pracował parę lat nad ułożeniem tablicy rodowodowej Piłsudskich z pokolenia na pokolenie. Rodzina należała do rzędu półpańskich. W jednym wypadku pokumała się z Radziwiłłami. Ale pozostawała wielmożnością miejscową». Majątek Piłsudy niezbyt długo pozostawał w ręku Giniatowiczów Piłsudskich, bo już ok. 1630 r. jako wiano jednej z córek Wacława Piłsudskiego przeszedł do rodu Dowgiałłów. «Jednakże – jak podaje Wiesław Jan Wysocki – w 1781 roku Franciszek Piłsudski, piwniczy Wielkiego Księstwa Litewskiego, odkupił rodową majętność od Dowgiałłów. I choć Piłsudscy uważali Piłsudę za swój matecznik rodzinny, w drugiej połowie XIX wieku dopuścili do ich utraty; majątek stał się własnością bliżej nie znanego szlachcica litewskiego Wojdyłły (lit.Vaidila – M.J.). Co dalej stało się z Piłsudami «Kronika»... milczy».

Według Rowmunda Piłsudskiego, w XVII wieku ukształtowały się dwie linie rodowe Piłsudskich od Jana Kazimierza Giniatowicza Rymszy Piłsudskiego (1627-1711) i jego żony Ewy Prejkint, kolejno porucznika w korpusie litewskim, podczaszego grodzieńskiego i chorążego poznawskiego, posiadającego liczne dobra na Żmudzi i na Grodzieńszczyźnie. Pierwszą linię Piłsudskich zapoczątkował Ferdynand Ignacy, piastujący urząd strażnika Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z tej linii pochodził m.in. wspomniany wyżej Rowmund Piłsudski. Drugą linię, z której pochodził Józef Klemens Piłsudski, także wywodzącą się od Jana Kazimierza, zapoczątkował jego najmłodszy syn Roch Mikołaj, stolnik wołkowyski i chorąży bieżański i jego małżonka Małgorzata Pańcerzyńska, siostra wybitnego i zamożnego biskupa wileńskiego Karola Piotra Pancerzyńskiego (?-1729). Roch Mikołaj i Małgorzata z Pancerzyńskich Piłsudscy mieli jednego syna Kazimierza Ludwika, był on dwukrotnie żonaty: z Marianną z Kukiewiczów oraz z Rozalią ks. Puzunianką, z którą miał kilkoro dzieci (Kazimierza oraz dzieci nieznane z imion). Był właścicielem majątków: Zemelany, Sugawdzie, Brynkiszki, Bugienie, Kiełpiszki, Jutkajcie, Alkiszki i Dyrwiany. Zmarł prawdopodobnie w II poł. XVIII w.

Jego syn również Kazimierz (ok. 1750-ok. 1820), pradziad Marszałka, rotmistrz żmudzki, sędzia ziemski powiatu rosieńskiego w ll. 1796-1806, następnie w latach 1807-1809 – prezydent tegoż sądu, dziedzic majątków Poszuszwia i Żemiłowa. Był żonaty z Anną z Billewiczów (1761-1837) herbu Mogiła. O pradziadku Marszałka pisano, że «był wielkim panem, wielkie dobra pozwalały mu żyć na wysokiej stopie». Od Kazimierza zaczynają się pierwsze powiązania z Billewiczami. Kazimierz swój duży majątek Żemigole nad Dubisą stracił tak, że jego synowie Wa-

lery (1796-1877) i Piotr Kazimierz Wincenty (1795-1851) znaleźli się w trudnych warunkach materialnych. Piotr Kazimierz Wincenty, dziadek przyszłego Marszałka, w roku 1832 w Paryndze wziął ślub z szesnaście lat młodszą z Rapszan Teodorą Urszulą Otylią Butlerówną (1811–1886). Otrzymał wtedy od siostry swej matki, Eufrozyny z Billewiczów Białłozorowej majątek Poszuszwie wraz z innymi majątkami oraz rozległymi lasami, w którym zamieszkał. W roku 1843 zmarł jego teść Wincenty Butler, pozostawiając rodzinie majątek Rapszany. Warto tu wspomnieć, że Butler żonaty był z Małgorzatą Billewiczówną – Piotr Kazimierz Wincenty Piłsudski osiadł w majątku żony, podejmując decyzję o dzierżawie Poszuszwia swemu bratu Waleremu Piłsudskiemu. Jednak Piotr powrócił do dawnego majątku już w 1849 roku, gdzie pozostał do końca swego życia. Zmarł w Poszuszwiu 24 listopada 1851 r.

Piotr Kazimierz Wincenty Piłsudski i Teodora z Butlerów byli dziadkami Józefa Piłsudskiego. Mieli oni pięcioro dzieci: Józef Wincenty Piotr (1833-1902), ojciec przyszłego Marszałka, Waleria zamężna Giedgowidowa (1834-1926), Julia zamężna Bortkiewiczowa, wyszła za mąż za 30-letniego inżyniera rolnictwa (1836-1910), Teresa zamężna Symonowiczowa (1838-ok. 1906) i Wincenty (1839-1916).

Józef Wincenty Piotr Piłsudski (1833-1902), syn Piotra Kazimierza Wincentego i Teodory Piłsudskich, kierując powstaniem w 1863 roku na Żmudzi w powiecie rosieńskim, znalazł czas na oświadczyny i ślub z Marią Billewiczówną (1842-1884), 21-letnią posażną i zamożną panną. Ślub odbył się w kwietniu 1863 roku w kościele św. Barbary w Teneniach (Teneniai), 22 km od miasta Taurogi na Żmudzi. Potrzebowali oboje



Franciszek Piłsudski, piwniczy Wielkiego Księstwa Litewskiego i poseł na Sejm w r. 1758

specjalnego zezwolenia Kościoła, zwanego indultem, ze względu na bliskie pokrewieństwo rodziców. Maria była siostrzenicą swego męża. Zwrócili się wówczas o indult do biskupa żmudzkiego Motiejusa Valančiusa (Maciej Wołonczewski, 1801-1875) i ten udzielił młodej parze błogosławieństwa. Po ślubie od razu zacierając ślady powstańcze, przenieśli się do guberni wileńskiej, powiatu święciańskiego, parafii Sorokpol, majątku Zułów, podarowanego Marii jako wiano przez babkę przyszłego Marszałka Helenę Michałowską z Sugint w pobliżu miasta Malaty. Józef Wincenty Piotr i Maria z Billewiczów Piłsudscy zapoczątkowali nową, już nie żmudzką, lecz wileńską linię Piłsudskich.

O przodkach Marii Billewiczówny, matki Marszałka, wiemy tyle, że jej pradziadkiem był Adam Billewicz, dziadkiem i babką – Kasper Billewicz i jego żona N. Kownacka, zaś rodzicami byli Antoni Billewicz (1815-1860) i Helena Michałowska (1810-1846). Maria Billewiczówna urodziła się w Adamowie k. drugiego majątku ojca Tetenie, na Żmudzi w rodzinie Antoniego Billewicza herbu Mogiła i Heleny z Michałowskich. Miała dwójkę rodzeństwa: brata (ojca Joanny Narutowicz) i siostrę Zofię Zubow z Billewiczów. W dzieciństwie przeszła operację biodra w Berlinie, przez co całe życie lekko utykała.

Dn. 22 kwietnia 1863 r., jak wspomniano, w Teneniach wyszła za mąż za Józefa Wincentego Piłsudskiego. W posagu wniosła majątek Zułów odziedziczony po swojej matce Helenie z Michałow-



DZIADEK PIOTR, UCZESTNIK POWSTANIA LISTOPADOWEGO

skich.. Z Józefem Wincentym miała dwanaście dzieci.

Ciekawe są powiązania Piłsudskich z Billewiczami. Rodowód Billewiczów, podobnie jak i Piłsudskich, wywodzi się z pogańskiej Żmudzi. Według Henryka Sienkiewicza: «Był na Żmudzi ród możny Billewiczów, od Mendoga się wywodzący, wielce skoligacony i w całem Rosieńskiem nad wszystkie inne szanowany. Do urzędów wielkich nigdy Billewiczowie nie doszli, co najwięcej powiatowe piastując, ale na polu Marsa niepożyte krajowi oddali usługi, za któremi różnymi czasami hojnie bywali nagradzani. Gniazdo ich rodzinne, istniejące do dziś, zwało się także Billewicze…».

Tak o Billewiczach napisał Henryk Sienkiewicz w I tomie «Potopu». I rzeczywiście Billewiczowie do starożytnych rodów litewskich (żmudzkich) należą, a ich siedziba – dwór w Billewiczach (Biliūnai) istnieje również do dzisiaj.

Praprzodkiem rodu Billewiczów miał być słynny szlachcic żmudzki Żadejko, któremu za poniesione zasługi wielki książę litewski Witold oddał za żonę swoją siostrę Miluszę. Żadejko miał z nią dwóch synów: Biliūsa i Mosvilasa. Po śmierci Miluszy Żadejko ożenił się po raz drugi i znowu miał dwóch synów: Daugirdasa (Dowgirda) i Andriusa (Andriuszkę). Ci czterej bracia stali się protoplastami czterech znanych litewskich rodów. Taką wersję ich powstania podał w «Legendach wileńskich» w połowie XVII wieku historyk Albert Wijuk Kojałowicz (1609-1677). Nie wszyscy badacze dziejów Litwy z tym się zgadzają, twierdząc, że nie ma dowodów na to, iż książę Witold miał siostrę Miluszę. Podają natomiast, że Żmudzin Bilius zapoczątkował ród Billewiczów i był to bojar, któremu wielki książę litewski Kazimierz IV Jagiellończyk nadał kilka włości położonych na Żmudzi. Dwaj synowie Biliusa, Dowgird i Jan Billewiczowie byli dworzanami księcia Kazimierza w ll. 1482-1486. Następnymi potomkami Biliusa byli Iwaszko i Juszko, wymienieni w spisie archiwum dworu Billewiczów, sporządzonym w XVI wieku. Synem Iwaszki był Stankus, zaś synami Juszki – Marcin i Piotr. Wszyscy oni pieczętowali się herbem Mogiła i odziedziczyli majątki nadane ich przodkowi przez Kazimierza IV Jagiellończyka. Można też przyjąć, że począwszy od XV wieku ich siedzibą były Billewicze w powiecie Rosienie.

Ludwik Krzywicki, który przebywając na Żmudzi w końcu XIX wieku, spotykał się z wieloma znanymi w tym kraju osobami. Bywał w różnych dworach, stąd później we wspomnieniach opisał Piłsudskich i Billewiczów. «Pomiedzy Billewiczami i Piłsudskimi – pisze L. Krzywicki – były stosunki nieco naprężone. Billewiczowie, ludzie oszczędni, bez wielkiej fantazji, przedsiębiorczy raczej w stylu małym, nie pasowali do Piłsudskich o dużej fantazji, otwartej ręce, a przede wszystkim wyznających zasadę, że po to grosz jest w kabzie, żeby go wydać. Billewiczów brało to, że Piłsudscy parę razy spośród nich brali posażne jedynaczki, żeby fortunę, która łatwo przyszła z ożenkiem, łatwo z lekkiej ręki puścić. Pomiędzy odłamem Billewiczów, rozrodzonych z małżeństwa pana Hipolita (…) w liczbie czterech cór i jeszcze większej liczby synów, a Józefowstwem Piłsudskimi były dość silne».

Młody dziedzic Zułowa, Józef Wincenty Piotr Piłsudski, był człowiekiem wykształconym, uczył się w szkołach w Wilkomierzu i Kro-




BRACIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO – ADAM, WICEPREZYDENT WILNA I SENATOR, ORAZ JAN, MINISTER SKARBU I WICEPREZES BANKU POLSKIEGO

żach, następnie ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą w Hory-Horkach koło Szkłowa na Mohylewszczyźnie. Szkoła ta została otwarta w 1840 roku. Była to pierwsza wyższa szkoła o takim profilu w Imperium Rosyjskim. W 1848 r. została przekształcona w Instytut Gospodarstwa Wiejskiego. Po powstaniu styczniowym 1863 roku zamknięta w Hory-Horkach i przeniesiona do Petersburga.

Piłsudski w Zułowie zamierzał założyć ośrodek rolniczo-przemysłowy. L. Krzywicki, wspomina dalej, że «w Zułowie Piłsudscy prowadzili dom otwarty, z pieniędzmi tam się nie liczono i Billewicze, o ile bywali u Piłsudskich, musieli czuć się jako ubodzy krewni, bo po ożenku z Marią Billewiczówną, Józef Wincenty Piotr posiadał 10 tysięcy ziemi, a mianowicie około 5 tysięcy na Wileńszczyźnie (Zułów) i tyleż na Żmudzi (Adamów, Tetenie, bodaj Pojurze i Sałantie) i 500 tysięcy rubli spoczywających pono w banku. Może te liczby są przesadzone, przynajmniej jeśli chodzi o kapitały. I właśnie ta duża fortuna miała po piętnastu latach już nie istnieć».

Rodzina

W Zułowie i później w Wilnie w rodzinie Józefa Wincentego Piotra i Marii Piłsudskich urodziło się dwanaścioro dzieci. Jakie były losy rodziców i ich dzieci? Ojciec rodziny Józef Wincenty Piotr Piłsudski urodził się w 1833 r. w Rapszanach na Żmudzi. Po likwidacji wszystkich majątków w końcu lat 80. XIX wieku z synem Kacprem wyjechał do Petersburga, pracował tam na stanowisku zarządzającego rozlewni win, zmarł w 1902 roku i tam został pochowany. Matka Maria z Billewiczów Piłsudska urodziła się w 1842 roku w Adamowie na Żmudzi, zmarła w 1884 w Wilnie, pochowana została w grobie rodzinnym Michałowskich w Sugintach. W 1936 r. jej prochy zostały przeniesione do Wilna i trumna z prochami Matki spoczęła na cmentarzu na Rossie, na trumnie Matki ustawiono urnę z Sercem jej syna.

Ich dziećmi byli: Helena, urodziła się w 1864 r. w Zułowie. Niewiele wiadomo o jej życiu. Opiekowała się chorą matką i młodszym rodzeństwem. Nie wyszła za mąż. Zmarła w 1917 roku w szpitalu psychiatrycznym w Wilnie.

Zofia, urodziła się w 1865 r. w Zułowie, nazywana Zulą, ulubiona siostra Józefa. Wyszła za mąż za znanego wileńskiego lekarza Bolesława Kadenacego, mieszkała w Wilnie, matka ośmiorga dzieci. Zmarła w 1935 roku w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie.

Bronisław, urodził się w 1866 roku w Zułowie. Był studentem w Instytucie Technologicznym w Petersburgu, za pomoc w zamachu na cara skazany na 15 lat katorgi. Na Sachalinie badał lud Ajnów. Z Ajnką miał córkę i syna Sukezo. Wybitny etnograf. W 1918 roku popełnił samobójstwo: utonął w Sekwanie w Paryżu.

Józef Klemens, urodził się w 1867 roku w Zułowie, pierwszy Marszałek odrodzonej Polski. Zmarł w 1935 roku w Warszawie, ciało spoczęło w sarkofagu na Wawelu w Krakowie, serce zaś – w 1936 r. w grobie matki na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

Adam, urodził się w 1869 r. w Zułowie, senator, wiceprezydent Wilna, ożeniony z Julią Łodwigowską (1869-1937), z którą miał cór-





Matka Marszałka Maria Piłsudska z Billewiczów oraz siostra Maria Piłsudska Juchniewiczowa

kę Wandę, lekarkę; zmarł w 1935 roku w Warszawie, pochowany na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

Kazimierz Gabriel, nazwany Ziniakiem, urodził się w 1871 r. w Zułowie. Przed 1914 r. mieszkał w Petersburgu. Po I wojnie światowej pracował w Banku i Najwyższej Izbie Kontroli. Po 17 września aresztowany w Wilnie przez NKWD, był więziony w Butyrkach i na Łubiance. W 1941 r. z Armią Andersa wycofywał się do Iraku, zmarł po drodze w Bucharze.

Maria urodziła się w 1873 roku w Zułowie, wyszła za mąż za Cezarego Juchniewicza, właściciela niewielkiego sklepu, matka czworga dzieci. Kilka lat leczona w zakładzie psychiatrycznym w Kobierzynie, zmarła tam w 1921 roku i tamże pochowana.

Jan, urodził się w 1876 r. w Wilnie, gimnazjum ukończył w Libawie, studiował na Uniwersytecie Moskiewskim, usunięty za działalność rewolucyjną. W wolnej Polsce wicemarszałek sejmu, minister skarbu i wiceprezes Banku Polskiego, żonaty z Marią Zabłocką. W 1938 roku w Wilnie został aresztowany przez NKWD, był więziony w Moskwie na Łubiance, z Armią Andersa przeszedł do Iraku i później osiadł na emigracji w Wielkiej Brytanii. Zmarł w 1950 r. w Penley w północnej Walii.



Józef Piłsudski w otoczeniu rodziny. Siedzą od lewej: Julia – żona Adama Piłsudskiego, Józef Piłsudski, Zofia Kadenacowa. Stoją: Adam (czwarty z lewej) i Jan (szósty z lewej). 1919 r. Fot. ze zbiorów NAC

Ludwika Lucjana, urodzona w 1879 roku w Wilnie, żona Ludwika Majewskiego, z którym miała trzy córki, zmarła w 1924 roku, jest pochowana na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

Piotr, ur. w 1880 r. w Wilnie, zmarł na gruźlicę w 1882 r. tamże, pochowany w Sugintach. W 1935 roku z inicjatywy braci Adama i Jana jego prochy przewieziono na Rossę i pochowano w grobie siostry Ludwiki Majewskiej.

Teodora, urodzona w 1880 r., zmarła w 1882 r. tamże. Pochowana z bratem Piotrem w Sugintach, w 1935 roku jej prochy przewieziono do Wilna na Rossę i pochowano w grobie siostry Ludwiki Majewskiej.

Kacper, ur. w 1881 roku w Wilnie. Ukończył dwie klasy gimnazjum Nikołajewskiego w Lipawie. Przebywał z ojcem w Petersburgu. Źródła podają, że był kleptomanem. Nie założył rodziny, zmarł w Petersburgu w 1915 r. ■

Sto lat mody i stylu

Książka «Polskie piękno. Sto lat mody i stylu» autorstwa Karoliny Żebrowskiej ukazała się pod koniec ub.r. w wydawnictwie Znak Horyzont.

Moda to lustro kobiecej historii – odważne pomysły, śmiałe kreacje i przełamywanie tabu przez miliony kobiet. Ostatnie sto lat były prawdziwą modową rewolucją. Nigdy wcześniej damski strój nie zmieniał się tak szybko i tak efektownie.

Dla słynących z urody Polek XX wiek był czasem walki o wolną ojczyznę i o własne prawa. Wydawałoby się, że nie było wtedy czasu na zajmowanie się modą. Ale to właśnie ona dodawała paniom odwagi i pozwalała poczuć się pięknie.

To pięknie wydana historia mody. Mamy tu zarówno fotografie archiwalne, jak i samej autorki ubranej i wystylizowanej zgodnie



z obowiązującymi wówczas kanonami.

– To nie są pojedyncze opowiadania o gorsecie czy spodniach, to pięknie udokumentowany proces przeobrażania się kobiet, wzrostu ich świadomości, niezależności, a strój to najzwyczajniej w świecie jeden ze sposobów wyrażania tej przemiany – napisała jedna z czytelniczek. Dodała, że wkraczanie kobiet w kolejne obszary zarówno zawodowe, jak i społeczne, samoczynnie wymuszało zmianę i dostosowywanie stroju. K. Żebrowska fantastycznie o tym opowiada, a jej książka staje się niezapomnianą wyprawą, tylko teoretycznie w strefę odzieży.

Dziś mamy to, czego naszym prababkom często brakowało. Ogromny wybór. Właśnie on czyni współczesną modę tak fascynującą. Obecne trendy to niewiarygodny mix tysięcy elementów kobiecej garderoby wielu epok.

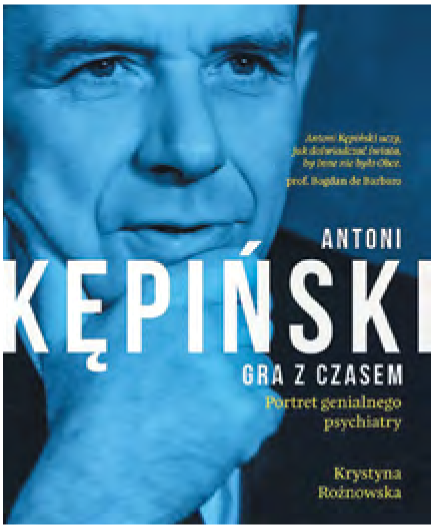
Autorka jest miłośniczką stylu vintage. Swoją pierwszą sukienkę, stylizowaną na ubiór z pocz. XIX w., uszyła ze starej zasłony. Z wykształcenia reżyser filmowy. Jej krótkie filmy «100 Years of Beauty – Poland» i in. na YouTube obejrzało ponad 4 mln osób.

Najważniejszy jest człowiek

Wydawnictwo WAM opublikowało książkę Krystyny Rożnowskiej «Antoni Kępiński. Gra z czasem».

16 listopada ub.r. minęła 100. rocznica urodzin znakomitego polskiego psychiatry Antoniego Kępińskiego. – Ten wie o człowieku więcej niż Freud, Heidegger, Levinas – napisał o nim ks. Józef Tischner. Słowa te znalazły się na okładce książki, obok wielu innych opinii, podkreślających wyjątkowość i wielkość słynnego krakowskiego psychiatry.

Biografia napisana przez Krystynę Rożnowską ma charakter popularny. Raczej nie tyle biografia, ile portret. Autorka koncentruje się na wybranych motywach z życia i działalności Kępińskiego. W przystępny sposób opowiada o jego powikłanych losach (histo-



ria wtargnęła w życie krótko po jego narodzinach), rozpoczętej przed wojną i kontynuowanej po jej zakończeniu edukacji medycznej, przemianach, jakie zainicjował w polskiej psychiatrii, a także o tym, co stało się z dorobkiem naukowca po jego śmierci.

Autorka zwraca uwagę przede wszystkim na te elementy jego postawy i dzieła, które były przełomowe w swoim czasie, a i dziś są uważane za aktualne. Dotyczy to głównie stosunku do chorych i relacji chory-terapeuta. Sprawił, że o chorych psychicznie zaczęto myśleć inaczej i inaczej ich traktować.

– Gdyby zapytać polskich psychiatrów, czyje książki wpłynęły na ich wybór kierunku kształcenia, bardzo wielu odpowie, że Kępińskiego. Nie ma chyba drugiej takiej inspiracji w psychiatrii polskiej jak jego dzieła – twierdzi cytowany w książce psychiatra Łukasz Cichocki. A Bogdan de Barbaro dodaje: «Wielkość Antoniego Kępińskiego wyraża się tym, że – odwołam się tu do zwrotu banalnego, ale kluczowego – wyprzedził on epokę».

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

W zamieci słów

Słowa

słowa zostały zużyte
przeżute jak guma do żucia
przez młode piękne usta
zamienione w białą
bańkę balonik

osłabione przez polityków
służą do wybielania
zębów
do płukania jamy
ustnej

za mojego dzieciństwa
można było słowo
przyłożyć do rany
można było podarować
osobie kochanej

teraz osłabione
owinięte w gazetę
jeszcze trują cuchną
jeszcze ranią

ukryte w głowach
ukryte w sercach
ukryte pod sukniami
młodych kobiet
ukryte w świętych księgach
wybuchają
zabijają

Tadeusz RÓŻEWICZ
2004

oswajanie słów
jest trudniejsze
niż oswajanie tygrysów
one własną zwinnością zdumione
przeciągają wśród traw
wpełzają kocio na drzewa
poruszają wargami
z bliska
zapach mięsa i pierza
ostry zapach krwi
trzeba pokochać je wszystkie
aby popis wypadł pomyślnie

Halina POŚWIATOWSKA
1968

Zasypiamy w słowach

Zasypiamy na słowach
budzimy się w słowach

czasem są to łagodne
proste rzeczowniki
las albo okręt

odrywają się od nas
las odchodzi szybko
za linię horyzontu

okręt odpływa
bez śladu i przyczyny

niebezpieczne są słowa
ktore wypadły z całości
urywki zdań sentencji
początki refrenu
zapomnianego hymnu

«zbawieni będą ci którzy...»
«pamietaj abyś...»
lub «jak»
drobna i kłująca szpilka
co spajała
najpiękniejszą zgubioną
metaforę świata

trzeba śnić cierpliwie
w nadziei że treść się dopełni
że brakujące słowa
wejdą w kalekie zdania
i pewność na którą czekamy
zarzuci kotwicę

Zbigniew HERBERT

Dałem słowo

byłem bardzo młody
i rozsądek doradzał
żeby nie dawać słowa

mogłem śmiało powiedzieć
namyślę się jeszcze
nie ma pośpiechu
to nie rozkład jazdy

dam słowo po maturze
po służbie wojskowej
kiedy zbuduję dom

ale czas eksplodował
nie było już przedtem
nie było już potem
w oślepiającym teraz
trzeba było wybierać
więc dałem słowo

słowo
pętla na szyi
słowo ostateczne
w rzadkich chwilach
kiedy wszystko staje się lekkie
przechodzi w przezroczystość
myślę sobie:
«słowo daję
chętnie bym
cofnął dane słowo»

trwa to krótko
bo oto – skrzypi oś świata
mijają ludzie
krajobrazy
kolorowe obręcze czasu
a dane słowo
ugrzęzło w gardle

Zbigniew HERBERT

Może to największe
wypowiada się milczeniem?
Jak kosmos?

słowo
to pozór?
próba uchwycenia
nieuchwyconego?

podejrzliwość wobec słów
że stawiają fałszywe drogowskazy
prowadzą w ślepe zaułki
wodzą na pokuszenie

Ryszard Kapuściński



Irena Waluś

Uczestnicy zabawy karnawałowej Polskiego Towarzystwa Lekarskiego na Grodzieńszczyźnie. 2018 r.



Irena Waluś

Podczas tegorocznego spotkania karnawałowego w Polskim Towarzystwie Lekarskim na Grodzieńszczyźnie

